

# POLSKA ZACHODNIA

## ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, MAJ 1947 R.

NR 21(94)

BOHDAN DANIELEWSKI

### Z dziennika amerykańskiego gubernatora wojskowego w Niemczech

Czasopismo amerykańskie „The American Magazine” drukuje wyjątki z dziennika gubernatora wojskowego U. S. A. na obszarze jednego z okręgów amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Zanotowane obserwacje, uwagi i komentarze oświetlają z jednej strony mentalność i postawę ludności niemieckiej, z drugiej zaś brak zdecydowanej i konsekwentnej linii postępowania wobec niej ze strony amerykańskich władz okupacyjnych.

Piątek

Dzisiejszego ranka obudziłem się dlatego, że przed moim oknem ktoś rąbał drzewo. Gdy otworzyłem okno, jakiś mężczyzna spojrzął ku mnie i rąbał potem szybko dalej. Był to b. prezydent największego miejscowego banku. Ponieważ był hitlerowcem, może teraz wykonywać tylko podrzędne roboty. Wygląda dobrze. Prawdopodobnie jest to jego pierwszy prawdziwy trening na wolnym powietrzu.

Denazyfikacja jest zmorem. Nasza komenda główna próbowała ustalić schemat, kto był niebezpiecznym hitlerowcem a kto nie. Że ktoś był członkiem partii, nie jest rzeczą decydującą, chodzi o to, kiedy wstąpił i jak się zachowywał. Bankier np. wstąpił w r. 1933, był dość aktywny i może teraz jedynie drzewo rąbać. Inny człowiek, który wstąpił dopiero w r. 1937 i nic poza tym nie robił, jest obecnie burmistrzem tego miasta, liczącego 10 tysięcy mieszkańców.

Poniedziałek

Dzisiaj, jak w każdy poniedziałek, rozprawy przed sądem doraznym. Skazywaliśmy cywilów, którzy wykroczyli przeciw zarządzeniom amerykańskim.

Środa

Znowu dziki. Landrat (starosta) dzisiaj rano dosłownie płakał, gdy prosił mnie poraz setny, aby jednak coś przedsięwziąć. Wstydzili się prawie powiedzieć mu, co się naprawdę zdarzyło. Rzuca to komiczne światło na naszych żołnierzy. Stało się to tak. Żadnemu Niemcowi nie wolno posiadać broni. I kiedyś skonfiskowaliśmy nawet prymitywną strzelbę, z którą jakiś zdenerwowany chłop chciał przepędzić dziki. W ten sposób przybrała liczba i bezczelność tych zwierząt. Dzik jest niebywałym szkodnikiem. W jednym tylko powiecie dziki zniszczyły w ciągu roku 1200 ton kartofli i 120 000 ton zboża i to w okresie, gdy te środki spożywcze są tak koniecznie potrzebne.

Próbowałem osiągnąć, aby tuzin niemieckich myśliwych otrzymało na dwa tygodnie fuzję. Headquarter (kwatery główna) debatowała nad tą sprawą pięć tygodni i powiedziała potem: nie. Powiedziałem, żebym przecież wysłał żołnierzy na polowanie i myśmy spróbowali to zrobić. Była to przyjem-

na rozrywka dla wszystkich, może nawet dla dzików. Żołnierze przynieśli ze sobą wódkę, śpiewali i zabawiali się wspaniale. Jeden został upolowany, ale prawdopodobnie tylko dlatego, że był zbyt ciekawy. Potem wreszcie kwatera główna po wielu tygodniach zezwoliła na wydanie pięciu Niemcom po jednej ilincie i sześć naboju na jedno polowanie. Tych pięciu mieszka w znacznej od siebie odległości i nie mogą zajmować się długo polowa-

niem. Mimo to udaje im się ustrzeżić cztery dziki tygodniowo.

Sobota

Polski „DP” ujęty został ostatniej nocy, jak zabierał krowę z niemieckiego gospodarstwa. „Skąd masz tą krowę” — pytała policja. Polak zrobił duże oczy i odpowiedział z niewinną miną: „Jaką krowę?”

Niedziela

Dzisiaj zameldował się mój nowy porucznik. O dziwo, mówi on płyn-

nie po niemiecku. Inni są niewolnikami swoich tłumaczek i sekretarek.

Środa

Przyszedł dziś przewodniczący sądu denazyfikacyjnego. Był obruszony z powodu pewnej wypowiedzi prohitlerowskiej, którą zrobił jeden z obrońców. Adwokat powiedział dwie rzeczy:

1. że także Amerykanie bombardowali wielu cywilów;

2. gdyby przynależność do partii hitlerowskiej była tak okropną zbrodnią, to dlaczego rząd Stanów Zjednoczonych utrzymywał dyplomatyczne stosunki handlowe z tą samą partią, z rządem niemieckim do r. 1941.

Przewodniczący obstawał przy tym, żeby żadnemu Niemcowi nie było wolno takich rzeczy mówić publicznie. Argumentował następująco: Publiczność cieszy się z tego i myśli, że odważny to człowiek, który głośno wypowiada, co oni wszyscy myślą, ale publicznie nie mogą powiedzieć. A tego rodzaju przemówienia uniemożliwiają reedukację. Cóż ja mam zrobić? Mam tylko obserwować i nie mieszać się do tych spraw. I w naszym demokratycznym sądownictwie adwokat może prawie wszystko powiedzieć, aby uwolnić swego klienta. Czy mam zabronić wolności słowa w sądzie? I jeżeli tak, to cóż oni powiedzą w naszym demokratycznym pouczeniu? Czyż mogę im zakazać mówić prawdę? Bo przecież myśmy bombardowali cywilów i przez siedem czy osiem lat utrzymywaliśmy kontakty z hitlerowcami.

Mimo to przewodniczący ma rację, ponieważ takie przemówienia mogą nam sprawić rzeczywiste trudności, podczas gdy Niemcy mogą zostać przez to wzmocnieni na niewłaściwej drodze. Więc dałem adwokatowi dość nieoficjalnie do pozwania, że nie zgadzam się z nim i że w przyszłości będę pilniej śledził jego zachowanie się podczas rozpraw. To więc nie powtórzy się już więcej.

Czwartek

Przewodniczący sądu denazyfikacyjnego był znowu u mnie. Pieńił się ze złości. Wczoraj szukał ważnych sprawozdań i stwierdził, że dokumenty zaginęły. Powiedział mu, że „jakiś urzędnik” zarządził, iż mają być spalone. To jest poważna sprawa. Ja będę wiedział, jak znaleźć dokumenty albo wydołstane, kto je spalił. I ten może się cieszyć.

Środa

Dzisiaj otrzymałem list od mojej żony. Cące przyjechać z dziećmi i prosi mnie, abym jej dokładnie opisał, co ją tu czeka.

Odpisałem jej, że żyjemy tu co najmniej tak samo dostatnio, jak w Ameryce. Pod wielu względami nawet lepiej. Mój dom należał do jakiegoś lekarza hitlerowskiego, ma dziesięć pokoi i wielki ogród z kortem tenisowym, zarybioną sadzawką, łąką i kwiatami. Dzień i noc jest gorąca woda, służby w bród, kucharz, szofer, trzy służące i lokaj. Szeł kuchni prowadził dawniej słynną restaurację i jest prawdziwym artystą. Personel opłaca się powiat. Dziewczęta pilnują zawsze czystości i porządku. I gdybym pozwolił na to, lokaj zczyściłby mój samochód trzy razy na dzień.



Szczecin — Port Ładownia

Fot. J. Buthak i Syn Warszawa

KS. DR Z. KRAUZE

### Zesłanie Ducha Św. — świętem miłości i pojednania

Duch św. mieszka w kościele jako jego serce i jego życie. Duch św. rządzi kościołem przez przedstawicieli hierarchii. Stąd trafność ich oceny rzeczywistości i mądre wskazywanie właściwych dróg, wykrywanie niebezpieczeństw, wytykanie większych grzechów i uchybień społeczeństwa. Ostatni list pasterski Episkopatu Polski oznajmiający niebezpieczeństwo pijaństwa był wymownym tego przykładem, był dzwonem alarmującym.

Niekiedy wytwarzają się specyficzne warunki czy powikłania natury moralno-społecznej na niektórych odcinkach kraju. Wszędzie przychodzi Kościół, kierowany światłem Ducha św. i leczy jak miłosierny Samarytanin rany i choroby duszy. Spójrzmy chwileczkę na troski i trudy życia katolickiego wśród ludności ziem zachodnich. Społeczeństwo tutejsze nie jest jeszcze szarmonizowane, mimo kolo-

salnych wysiłków ze strony szkoły i administracji cywilnej. Czynnikiem zaprowadzającym jedność jest przede wszystkim Kościół. Bo w życiu kościelnym tych różnic nie było od samego początku. Jak pierwszy historyk Kościoła Łukasz św. wydał sąd o ówczesnych wyznaniach Chrystusa: „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna”, to samo można powiedzieć o wiernych zbierających się dziś w naszych kościołach. Wychodzą oni zawsze z nabożeństw kościelnych podniesieni na duchu, czują się braćmi. Kościół przyczynia się do rozbicia koterii dzielnicowych, które przyszły na te ziemie wraz nędzą i niedostatkiem. Przyczyny tego rozbicia na początku były jasne. Repatriant o zdrowych poglądach moralnych z poczuciem czystości ogniska rodzinnego, chcąc uczciwie pracować, nie mógł oczywiście utrzymać kon-

taktu z rozpustnikiem żyjącym w dzikim małżeństwie, z pijaczyną, z stałym nierobem, z szabrownikiem, szukającym tutaj złotego runa. Autochtoni, a przeważnie autochtonki, mający do wyżywienia liczne rodziny, z nieufnością patrzyli na przybyszów, którzy im niekiedy zabierali dobytek, ochroniony w ostatniej fazie wojny, którzy zresztą dawniej im Niemcy również zabierali. Kościół doprowadził w wielu wypadkach dzikie małżeństwa do ołtarza, jeżeli strony były wolne. Kościół zorganizował pomoc charytatywną dla najbiedniejszych.

Jak niegdyś na początku stworzenia Duch Boży unosił się nad wodami i formował z chaosu nowe życie w przyrodzie, tak Duch św. towarzyszący pracy Kościoła na początku odbudowy życia religijnego na Ziemiach Odzyskanych stwarza jedność serc i umysłów, rozpala miłość do Boga i Ojczyzny.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BADAŃ I PRZESZKONIAŃ

Dm 15/102

# Otwieramy Polsce jasną perspektywę lepszej przyszłości

## Wystawa Przemysłu Ziem Odzyskanych

W gmachu Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie odbyło się otwarcie wystawy „Przemysł Ziem Odzyskanych”. Na uroczystość przybyli: marszałek Sejmu Kowalski, wicemarszałek Szałba, wicepremier Gomulka, wicepremier Korzycki, ministrowie Modzelewski, Putek, Podedworny, Rzymowski, Rabanowski, oraz liczni członkowie korpusu dyplomatycznego z ambasadorami ZSRR Lebidowem i ambasadorami Czechosłowacji Hejretem jak również członkowie delegacji jugosłowiańskiej prowadzącej w Warszawie rokowania handlowe. Uroczystości zagal w imieniu komitetu organizacyjnego dyr. departamentu przemysłu i handlu wiceminister Szyr.

Po odegraniu hymnu narodowego głos zabrał wicepremier i minister Ziem Odzyskanych ob. Gomulka.

### PRZEMÓWIENIE WICEPREMIERA GOMULKI

„Wystawa Przemysłu Ziem Odzyskanych”, którą w drugą rocznicę kapitulacji Niemiec hitlerowskich dzisiaj otwieramy w stolicy naszego państwa, ilustruje nam dorobek jaki osiągnęliśmy w tej dziedzinie w okresie minionego dwulecia. W trudnych i ciężkich warunkach powstawał ten dorobek, świadczący o postępach w odbudowie i zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych. Pierwszym i najważniejszym elementem odbudowy jest człowiek, jest praca ludzka. W mo-

mentem, kiedy przejmowaliśmy te ziemie, stanowiły one na wół bezludną pustynię, silnie zniszczoną i zdewastowaną przez działania wojenne. Nie było na nich żadnego prawie życia gospodarczego i żadnej administracji. To co ilustruje nam dzisiejsza wystawa jest dorobkiem polskiego robotnika, polskiego inżyniera, polskiego technika, polskiego majstra i polskiego pracownika umysłowego. Ich praca ofiarą podniesione zostały z ruin zakłady przemysłowe, które wysłały na wystawę swoje ekspozyty. Nie można nie podkreślić, że dorobek ilustrowany na wystawie, osiągnięty został w okresie trudnych materialnie warunków pracy oraz w okresie gdy na świecie

działo i działa jeszcze dzisiaj nie mało sił wrogich Polsce i pokojowemu rozwojowi stosunków w Europie. Siły te usiłowały sparaliżować wolę narodu polskiego do odbudowy i zagospodarowania Ziem Odzyskanych, chciały zabić w nas chęć i zapał do pracy na tych ziemiach przez ustawiczną kampanię, wymierzoną w nasze granice nad Odrą, Nisą i Bałtykiem. Naród polski zdał egzamin w nowej sytuacji historycznej, w jałkiej się znalazł w rezultacie wojny i rozwoju stosunków społecznych. Wykazał, że jest nie tylko zdolnym organizatorem, nie ustępującym innym narodom, umie pracować wytrwale i ofiarnie, lecz również dowiódł, że posiada mocne nerwy. Nie odłożył on młota i kielni pod naciskiem pewnych kół międzynarodowej reakcji, występującej przeciwko obecnej granicy polsko-niemieckiej, lecz z większym jeszcze samozaparciem pracował nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Ta praca coraz mocniej cementuje ziemię nad Odrą i Nisą z całym organizmem naszego państwa. I właśnie jeden z odgłosek tej pracy ilustruje dzisiejsza wystawa. Jesteśmy krajem najbardziej zniszczonym przez wojnę. Pracujemy w warunkach trudniejszych, niż wiele innych narodów. Pomoc UNRRA jaką otrzymaliśmy jest tak w proporcji do zniszczeń wojennych naszego kraju, jak i w przeliczeniu na głowę ludności wielokrotnie mniejsza od pomocy jaką otrzymały inne kraje, np. Grecja i mimo to osiągnęliśmy poważne rezultaty naszej pracy.

Pracujemy i nadal pracować będziemy nad odbudową kraju i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych z zapałem i poświęceniem, gdyż wiemy, że w ten sposób budujemy trwałą pokój w Europie i na całym świecie. Otwieramy Polskę i narodowi jasną perspektywę lepszej przyszłości.

## Notatki

MŁODY LAS

Kiedy w pierwszych miesiącach bieżącego roku na łamach tygodnika „Polska Zachodnia”, organu Polskiego Związku Zachodniego, rozpisaliśmy dla młodzieży Konkurs, którego tematyka związana była z Ziemiami Odzyskanymi, chcieliśmy otworzyć na szerszą młodą polską serca, aby spojrzeć w ich głąb i przekonać się, czy i jak nowe, idące pokolenie reaguje na najżywczej dla Polski sprawę powrotu na pradawne nasze dzierżawy nadbałtyckie i nadodrzańskie. Konkurs w porozumieniu i z aprobatą Ministerstwa Oświaty, które oceniło pozytywnie myśl urządzenia takiego konkursu i poparło inicjatywę naszą w Kuratoriach Okręgowych Szkolnych — przeznaczony był dla uczniów szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz starszych klas — od IV. począwszy — szkół powszechnych.

Zasadniczym miernikiem oceny prac uczniowskich była szczerze wypowiedziana myśl słowem piśmianym. Prace naciągane, opowiadające fakty zmyślone, nieszczerze, nie były uznawane. Jeśli natomiast opracowania oddane były słowami prostymi, językiem poprawnym i widać było, że autor naprawdę to, co pisał przeżywał, Sąd Konkursowy ocenił je pozytywnie. Stwierdził wypada, że młodzież potraktowała przedłożone jej tematy starannie, i akuracie i że nade wszystko zagadnienia, które w konkursie zostały poruszone, stały się wewnętrznym, głębokim przeżyciem, przepełnionym szczerym odczuciem i pulsującym nieklamnym patriotyzmem i umiłowaniem polskiej Ziemi.

Z prawdziwym zadowoleniem i dumą notujemy, że konkurs nie zawiodł naszych oczekiwań. Spełnił swoje zadanie. Dał nam duży materiał, który jest przeżyciem psychiki młodzieży polskiej w niezwykle doniosłym okresie dziejowym Odrodzonej Polski, na przełomie nowych czasów.

Oczekiwanie na Polskę i powrót do Niej, przybycie na Ziemię Odzyskaną oraz szczerze myśli o Ziemach Odzyskanych spłoty się w jeden łańcuch najpiękniejszych wstępow i uczuć duszy młodzieńczej, ciężkich nieraz i dramatycznych przeżyć i przygód, zakończonych jednak harmonijną i zgodną symfonią, choćby najzłudniejszej i najbardziej znoonej, pracy dla Ziem Odzyskanych. „Iść twardo i wytrwale za plugiem...” jak to pięknie powiedziano w jednej z prac jest naczelnym zawołaniem młodzieży polskiej dla Ziem Odzyskanych i zawołanie to młodzież uważa również za swoje główne zadanie.

W niektórych pracach pisanych przez młodzież, która na Ziemię Zachodnie przybyła z odległych zakątków Polski lub zza Bugu, brzmi jeszcze nuta tęsknoty do stron rodzinnych, z którymi rozłąka sprawiła młodym przesiedleńcom zrozumiąłość boleści. A jednak po przybyciu na Ziemię nową, gdy przed oczyma młodzieży objawił się w całej krasie obraz ich piękna, czaru i uroku, gdy uświadomiono sobie olbrzymią, nieproporcjonalnie wyższą wartość kulturalną i cywilizacyjną tych Ziemi, gdy przekonano się, że na tej ziemi każdy zakątek mówi o polskiej przeszłości, że żywi ludzie, którzy trwali tam od pokoleń i ostali się nawałnicom przesiedleńców niemieckich, zachowując mowę i wiarę przodków — to Polacy, nasi bracia i siostry, że słońce, niebo i atmosfera dokoła tchnie najczystsza polskością — wówczas opadły wątpliwości, nieufność i zastrzeżenia. Serca naszej młodzieży zabiły entuzjazmem i wrosły już najgłębiej, a zawsze w tę najdroższą i najukochańszą nam Ziemię polską.

To jest osiągnięcie i to jest sukces naszego konkursu.

Młody las, dojrzewający pod dobrą pieczą i troskliwą opieką nauczycielstwa polskiego, stanie się ostoją najlepszą i najtrwalszą naszych Ziem Zachodnich nad Odrą, Nisą, Łużycką i Bałtykiem, ostoją, o którą jak o opokę rozbiją się choćby najzacieklejsze fale germańskich ataków. Młodzieży bowiem, która ma w sercu miłość Ojczyzny, jej ludzi i ziemi, pobłogosławi w dobrej sprawie Opatrzność i pozwoli doczekać najpiękniejszych owoców pracy, której ideałem jest szczęście Polski i całej ludzkości. (b. d.)

Anna Dąbek.

## Po raz pierwszy w dziejach zwycięska demokracja polska odwróciła kierunek wędrowki polskiej

Z okazji Zjazdu wychodźstwa polskiego we Francji, który odbył się w pierwszej połowie maja, Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut wydał specjalne orędzie, które w nast. pięknych słowach omawia rolę i zadania wychodźstwa w pracy nad odbudową i utrwaleniem Polski Ludowej:

„Wasza serdeczna troska i gorące uczucie łączności z krajem ojczystym, Wasza sympatia i poparcie dla tego wielkiego dzieła, które podjął i prowadzi rząd demokratyczny Rzeczypospolitej, napelnia nas dumą i radością, dodając bodźca do pracy nad odbudową Polski, nad podniesieniem kultury i dobrobytu ludu pracującego, nad utrwaleniem sił, wielkości i niepodległości naszej Ojczyzny.

Ale najbardziej cieszy nas to, że wśród budowniczych Polski Ludowej znajdujemy dzisiaj na ziemi ojczystej tysiące repatriantów z Francji, którzy z zapałem pracują w kopalniach i warsztatach, na roli i w aparacie państwowym. Naród polski ceni wysoko pracę rodaków, którzy po latach przymusowej tułaczki na pierwszy zew Ojczyzny stanęli do wspólnych szeregów pracowników dla jutra.

Po raz pierwszy w dziejach naszych zwycięska demokracja polska odwróciła kierunek wędrowki polskiej. Nie z Polski do obcych krajów po gorzki chleb tułaczy, ale z krajów obcych do Polski płynie dziś rzesza Polaków.

Ta zmiana jest symbolem naszego odrodzenia demokratycznego, symbolem nowej Polski Ludowej. W imię tej Polski kształtuje się w kraju jedność narodu, w imię tej Polski budujecie Wy tam na wychodźstwie jedność wszystkich Polaków dobrej woli, w których sercach żyje prawdziwa miłość Ojczyzny.

## Pogranicze woła o kredyty

Na ogólną długość naszej granicy z Niemcami, wynoszącej 426 km, ponad 100 km, a więc czwartą jej część przypada na Ziemię Lubuską. Wzdłuż Odry położone są dwa powiaty Słubice i Gubin, na ogół nieznane i nie-reklamowane, a przecież odcinek ten stanowi sam trzon granicy polsko-niemieckiej. Za kordonem, oddzielającym tylko szerokością Odry mieszkają Niemcy, zagęszczając swój teren przygraniczny świadomości i demonstracyjnie, wołając na cały świat o „Lebensraum” i przyglądając się chciwie temu, co się u nas dzieje.

Przy samej granicy leżą Słubice. Przed wojną były one wschodnim przedmieściem Frankfurtu n/Odrą, położonym na prawym jej brzegu, podczas gdy właściwe miasto leży na brzegu lewym i pozostało w rękach niemieckich. Tak więc dziś dwa miasta stała naprzeciwko siebie, rozdzielone tylko Odrą, a połączone drewnianym mostem z biało-czerwona barierą, stanowiącą granicę państwa. Związek jest tak ścisły, że Słubice korzystają do tej pory np. z wodociągów frankfurckich, nie posiadając własnych.

Oba miasta są dość mocno zniszczone przez działania wojenne. Po stronie niemieckiej nad samą rzeką widać pasmo gruzów, nie różniących się niczym od gruzów słubickich. Ale za nimi żyje Frankfurt gęsto zaludniony, posiadający teatry, własną prasę, wyższe uczelnie.

Po stronie polskiej cisza. Przejeżdżając przez ulice spotyka się niewiele ludzi, nawet niebardzo jest kogo spytać o drogę. W okolicy rynku widać nieco więcej życia. Szereg sklepów śpi w oczekiwaniu klientów. Najlepsza ponoć restauracja Langa jest biedniutką pasztecziarnią o dwóch czy trzech stolikach. Ogromna masa pustych domów, nie bardzo nawet uszkodzonych, na których widok krąży się serce warszawiaka. W niektórych drzwi wystarczająco załata niewielką dziurę w dachu i powprawia szyby, a byłoby gotowe do zamieszkania.

Nic dziwnego. Jak informują w Powiatowej Radzie Narodowej, Frank-

furt liczył przed wojną 80 tys. mieszkańców, z czego w części prawobrzeżnej (dzisiejszych Słubicach) zamieszkiwało 22 tysiące. Obecnie ludność całego powiatu nie sięga tej cyfry, wynosi bowiem 20 tys., a w Słubicach mieszka załwie 3.200 osób. W budynkach możliwych do odremontowania stosunkowo niewielkim nakładem kosztów, miasto pomieściłoby jeszcze 12 tysięcy ludności. Ale nie ma komu remontować i nie ma komu mieszkać.

W Słubicach nie ma szpitala, nie ma ośrodka zdrowia, jeden tylko lekarz powiatowy obsługuje wszystkie potrzeby zdrowotne całego powiatu. Mieszkańcy żalą się, że przed chorobami ratuje ich tylko monopol spirytusowy. Żart ten ma swoją smutną wymowę. Nie ma apteki, nie ma szkoły średniej. Urzędnicy uciekają, inteligencja nie chce się osiedlać, bo nie ma możliwości kształcenia dzieci. Najbliższe i jedyne gimnazjum w powiecie jest w Rzepinie, tak samo jak jedyna apteka. Ale Słubice są miastem powiatowym.

Stan zagospodarowania powiatu pod względem rolniczym przedstawia się równie miernie. Na 4.200 gospodarstw pomieściłoby (w tym 3.200 w stanie możliwym do objęcia) zasiedlonych jest około 2.000. Gospodarstwa te zajmują łącznie 29.950 ha ziemi ornej, ale z tego jest tylko 18.800 ha uprawnych. Brak siły pociągowej i niski stan zamożności osadników sprawiają, że nie są oni w stanie obrócić całej posiadanej ziemi. Stan pogłowia końskiego dla całego powiatu wynosi 1950 sztuk, obejmuje to jednak również majątki państwowe. Jest ich 3 klucze, a zajmują przestrzeń 3.840 ha ziemi ornej. I tam jednak nie wszystko jeszcze jest obrócone. Według najbardziej optymistycznych danych, uzyskanych od pełnomocnika Akcji Siewnej, dotyczących planu zasiewów wiosennych, pozostanie jeszcze 8.900 ha odlogów łącznie u osadników i w majątkach.

Jak wynika z wyżej przytoczonych cyfr, przetrzeźni ziemi ornej, będącej w posiadaniu osadników i P. N. Z.

obejmuje niecałe 34.000 ha. Cały zaś powiat posiada 54.000 ha ziemi dostosowanej do uprawy. A więc pozostaje 20.000 ha ziemi bezpańskiej, na której rosną chwasty i gdzie nic dotąd nie zrobiono. Wiosenny plan akcji siewnej przewiduje zaoranie z tego terenu 6.000 ha i obsianie nawozem zielonym. Jesienią ziemia ta ma być ponownie przeorana i zasiana oziminną, aby na wiosnę 1948 r. ulec parcelacji.

Nie rozwiązuje to jednak kwestii gdyż owe 20.000 ha bezpańskie, to teren absolutnie zniszczony, pozbawiony budynków. Równocześnie więc z uprawą roli należałoby przystąpić do odbudowy gospodarstw, inaczej cała akcja spali na panewce. Na odbudowę jednak nie ma funduszy. Kredyt przyznany przez Ministerstwo Odbudowy na ten cel zamyka się śmieszna suma 1,5 miliona złotych.

Kredyty na odbudowę! Sprawa ta jest szczególnie bolesna dla powiatu słubickiego. 1. X. 46 r. upływał termin składania wniosków inwestycyjnych wraz z planem odbudowy. Słubice wniosku nie złożyły, wobec tego nie otrzymują żadnych dotacji na te cele. Wniosku zaś nie złożono dla tej prostej przyczyny, że nie można było znaleźć fachowców, którzyby przyjechali w teren i plan opracowali. Trudno jest post factum osądzić, czy to naprawdę było niemożliwe, czy też wynikało z nieudolności miejscowych czynników. W obydwu jednak wypadkach władza zwierzchnia powinna się tym zainteresować. Nie chodzi tu przecież o prywatne podwórko, tylko o powiat pograniczny.

Jeżeli chodzi o kredyty rolne, nasuwają się te same spostrzeżenia. Panuje w tej dziedzinie jakieś błędne koło. Kredytów nie przydziela się terenom najuboższym w ramach ich rzeczywistych potrzeb, bo nie mogą się z nich wywiązać. Konkretny przykład: niedawno odbyła się w Poznaniu konferencja w sprawie rozdziału pewnego rodzaju kredytów dla osadników na Ziemi Lubuskiej. Przy ustalaniu rozdziałnika zasadnicze kryterium stanowiły nie tylko potrzeby terenu, ale zwłaszcza możliwości finan-

sowe rolników. Stwierdzono, że nie ma sensu pchać kredytów tam, gdzie nie zostaną one wykorzystane, bo teren jest za biedny. Okazało się nawet, że są „krzyżące nadwyżki” w przydzielanych kredytach w stosunku do możliwości wykorzystania ich przez osadników. „Krzyżące nadwyżki” — w terenie, gdzie jest tyle ugorów!

Osadnicy w uboższych powiatach faktycznie uciekają od kredytów, udzielanych na skrypty dłużne. Skrypty wydaje się na termin najdalej jednoroczny. Rolnik, którego gospodarstwo obciążone jest już skryptami za ubiegły sezon, za konia, za krowę, obawia się zadłużyć je dalej, bo nie wie, czy spłaci. Stawia sprawę uczciwie, nie licząc na anulowanie długów. W zeszłym roku zbiory były marne na skutek posuchy, mrozy i powódź zniszczyły wiele ozimin. Obronika nie ma przy tak niskim pogłowiu. Nawozy sztuczne dawano na skrypty, których chłopci w dużej mierze nie wykorzystali, nie wiedząc czy dostaną ziarno na siew. Obecnie również wskutek opóźnionych zasiewów rolnicy nie mogą liczyć na dobre plony, więc tym bardziej obawiają się krótkoterminowych długów. W ten sposób gospodarstwa zamiast się rozwijać, będą się kurczyć. W powiecie słubickim jest powszechnym zjawiskiem, że rolnicy nie chcą brać gospodarstw większych niż 5-hektarowe. Zwłaszcza dlatego, że podatek placą od całej posiadanej ziemi, a nie tylko od części uprawnej.

Jedynym wyjściem z tego impasu byłoby długoterminowe kredyty, dwu- i trzyletnie.

Kredyty muszą się znaleźć. Nie zapominać, że w XIII wieku pierwszego wyłomu w naszej granicy zachodniej dokonał Niemcy właśnie na Ziemi Lubuskiej. I właśnie Frankfurt nad Odrą stał się punktem wyjściowym dla politycznego, kulturalnego i gospodarczego opanowania ziem polskich na wschód potoczonych. Stąd rozpoczął się sławetny „Drang nach Osten”.

H. nagroda w Konkursie Młodzieżowym „Polski Zachodniej“

# Jak przybyłem na Ziemię Odzyskaną i jak się tu zadomowiłem?

Urodziłem się dnia 6 marca 1929 r. w Orzeźnie, pow. Kalisz, z ojca Stanisława i Anieli z Walczaków. Jestem Polakiem wyznania rzymsko-katolickiego. Ojciec mój jest rolnikiem. Lata dziecięce spędziłem w rodzinnej wiosce. Tam też zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej. Do wybuchu wojny skończyłem 3 oddziały w wym. szkole. W roku 1940 wiosną, zostałem wraz z rodziną wysiedlony. Od 12. VI. 1940 r. żyję już samodzielnie, gdyż rodzice moi zostali wywiezieni do „G. G.“, ja zaś z rodziną dołem ujęć przed łapanką podczas wysiedlenia. Do lutego 1944 r. przebywałem w powiecie sieradzkim i wieluńskim.



W lutym 1944 r. zostałem wywieziony do Niemiec Zachodnich. Po 14-tu miesiącach mojego tam pobytu, zostałem oswobodzony przez wojska alianckie. Niezwłocznie udałem się do obozu dla Polaków w Kolonii nad Renem (Polish D. P. Camp — Köln — Mülheim a/Rhein).

W październiku 1945 r. wstąpiłem do II klasy założonego tam gimnazjum ogólnokształcącego.

23 lutego 1946 r. wyjechałem z Kolonii transportem repatriacyjnym. Po powrocie do kraju zatrzymałem się w Zduńskiej Woli, gdzie wstąpiłem do Szkoły Technicznej.

Powodowany zły materiałami, we wrześniu ub. r. przyjechałem do Szczecina. Tu wstąpiłem do klasy III semestralnej gimnazjum męskiego ogólnokształcącego. Obecnie uczęszczęm do klasy IV semestralnej tegoż gimnazjum.

Od mojego przyjazdu do Szczecina do 1 maja br., pracowałem w Zarządzie Miejskim m. Szczecina. Obecnie z powodu nawalu nauki w okresie przed egzaminami „małej matury“ musiałem rzucić pracę. Na utrzymanie zarabiam daniem korepetycji kolegom z niższych klas naszego gimnazjum.

Jeszcze rok temu chodziłem oślizniętymi od ciągłej słoty chodnikami kolońskich ulic. Dziwnie się wtedy czułem. Mając myśl pełną wspomnień z chwil spędzonych w dziecięcych latach nad Wartą, musiałem tkwić gdzieś nad niemieckim Renem. Lecz nie tylko wspomnienia nurtowały będących tam Polaków. Za kilka dni miały wyruszyć transporty z repatriantami. Już za kilka dni mieliśmy na zawsze opuścić tę niemiecką, przeklętą ziemię i wrócić do swoich.

— Do swoich... — jak to pięknie brzmi. Lecz o losie naszych braci w wolnej Polsce wiedzieliśmy bardzo mało. Tamtejsza propaganda starała się zagłuszyć prawdziwe wieści, pochodzące z Kraju, przekraczając je i żywiąc nas nienawiścią ku Matce-Ojczyźnie. Jednak większość postanowiła wracać.

Już tam za granicą można było się spotkać z zagadnieniem Ziemi

Odzyskanych. Było tam wielu takich, którzy twierdzili, że dopóki my nie powrócimy, ziem tych nie będzie miał kto zagospodarować; byli też i tacy, którzy ostro krytykowali ignorancję sprawy Ziemi Odzyskanych ze strony naszych aliantów i podstępą politykę niemiecką (przedstawianie na mapach Ziemi Odzyskanych jako „Polish Occupation Zone“ wzgl. „Polnische Zone“), umieszczając w lokalnym tygodniku obozowym takie artykuły, jak „Teren okupacji, czy Ojczyzna?“ itp. Także tam prawdziwi Polacy toczą walkę o Ziemię Odzyskaną, wskazując ich odwieczną polskość. W szkole uczyliśmy się geografii Polski w obecnych jej granicach, zaznaczywszy czerwoną kredką na mapie linie Odry, Nysy i granicę w Prusach Wschodnich. Już tam o Ziemiach Odzyskanych myślałem jako o wyłączne polskich i zagadnienie tych ziem interesowało mnie głęboko.

1 marca ub. roku, schodząc z pokładu statku z repatriantami, stanąłem nareszcie na ziemi Ojczyźnie, na ziemi, do której natęskniłem się dosyć, że nawet żadna propaganda nie zdołała mnie powstrzymać od powrotu do niej. Na powitalnej bramie widniał napis: „Odwiecznie Polska Ziemia Gdańska Wita Was“. Więc i te ziemie — pomyślałem — tak, jak my, wracają do Macierzy. Z zagadnieniem Ziemi Odzyskanych po moim powrocie spotykałem się b. często. Jednak ze względu na naukę musiałem zostać w Polsce Centralnej. Nauczyciel geografii opowiadał nam szeroko o tych ziemiach, o ich bogactwie, polskości i o przebiegu podstępnej ich germanizacji. Przede wszystkim lubiał opowiadać o Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodnim, a umiał piękno tych ziem odmalować w tak naturalnych barwach i tak nas zainteresował, że prawie wszyscy uczniowie naszej szkoły podczas wakacji byli na Ziemiach Odzyskanych. Przywozili wszyscy z powrotem wiele dodatkowych wrażeń, opowiadając o śląskich kopalniach i hutach, o widokach Ziemi Lubuskiej i portu szczecińskiego, gdańskiego oraz widokach Ziemi Warmińskiej i Mazurach. Mnie — niestety — pusta kieszeń na wycieczki nie pozwoliła. Musiałem pomyśleć o zarobieniu kilku złotych podczas wolnych miesięcy wakacyjnych. Jednak moje szczere zainteresowanie się Zachodem zmanifestowałem wstąpieniem do Polskiego Związku Zachodniego.

Przyszedł wreszcie wrzesień. Na odgłos dzwonka trzeba było pospieszyć znów w mury szkolne. Powrócili wszyscy koledzy, a każdy

coś opowiadał o wakacyjnej wycieczce. Ja musiałem się zadowolić tylko słuchaniem. Za wygraną jednak nie dałem; i ja zwiędzę Odzyskaną Ziemię na Zachodzie — myślałem, lecz zwiędzić to mało, przeniesie się tam byłoby lepiej. Bo przecie mnie wszystko jedno czy być w Zduńskiej Woli czy w Jeleniej Górze lub Wrocławiu. Tu jestem sam i tam będę sam. Wojna rozbiła moją rodzinę. A przecież każdy Polak na Zachodzie to o jeden dowód więcej, że my te ziemie kochamy, że przywiązujemy do nich wagę i staramy się je zamieszkać i skolonizować. Porozumiałem się więc z moim najlepszym i najbliższym sercu kolegą, który w lipcu zwiedzał Szczecin, i nie namyślając się wiele, postanowiliśmy trochę zdziwionych naszych kolegów gimnazjalnych w Zduńskiej Woli i za 19 godzin uczuliśmy pod stopami twarde, szczeciński grunt.

Odra przeciskała się między zwałonymi przesłami wysadzonych mostów, w porcie grubym basem ryczał jakiś statek, ale słońce, jak wszędzie, śmiało się do nas. Nabraliśmy do serc jego promieni i otuchy i pierwsze kroki skierowaliśmy do szkoły. Mieliśmy z tym lepiej, że kolega wiedział już gdzie się takie znajdują, gdyż zwiedzał je. Do szkoły zapisaliśmy się bez żadnych trudności, ale gorzej teraz z mieszkaniem, no i musimy sami pracować, a żeby mieć się z czego utrzymać. Zatrzymaliśmy się tymczasowo na stacji i zaczęliśmy szukać pracy. Nie było z tym tak łatwo. Bo pomimo, że pracy było dosyć, lecz my nie możemy wszędzie pracować, gdyż przeważnie pracę kończą o trzeciej po południu, a my o trzeciej zaczynamy lekcje w szkole. Po kilku dniach daremnej wędrówki po Szczecinie, kiedy zarobione podczas wakacji pieniądze zaczęły pomalutku topnieć, przypomniał mi się, że jesteśmy członkami P. Z. Z. — może on nam coś pomoże. Za jego pośrednictwem znaleźliśmy dogodną pracę od razu. Potem wyszukaliśmy sobie małe mieszkanie (trochę było zdemolowane, lecz to nic), do którego triumfalnie wprowadziliśmy się z dwoma plecakami, kocem, kołdrą i teczką z książkami. Było po wszystkim: — osiedliliśmy się na Ziemiach Odzyskanych.

Zawczasu postaraliśmy się o opał na zimę, o tekturę do zatkania dziury po wybieg (nie przez nas) szybko, mamy teraz ciepło i czujemy się jak u siebie w domu przed laty. Nawet nam się zdaje, że w Szczecinie mieszkamy już nie 6 miesięcy, lecz 6 lat. Znaleźliśmy też tu szczerych kolegów, od któ-

EUGENIUSZ PAUKZTA

## MSZA NA MAZURACH

(Fragment z przygotowywanej do druku powieści pt.: „Trud ziemi nowej“, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Zachodniego).

Do dziewiątej było jeszcze daleko, ale przed kościołem zebrał się już spory tłum mężczyzn. Stojąc grupkami rozprawiali, jak to zawsze na wsi w niedzielę. Kobiety były jakoś wstrętniejsze. Od razu zniknęły w oddzielną kościółka.

Zadowolenie panowało ogólne. Tym bardziej, że nowina, choć od dawna oczekiwana i zapowiadana, przyszła niespodziewanie. W piątek sołtys rozesał chłopaka, by powiadomił wszystkich, że parafia ich dostała własnego proboszcza. Nie co trzecia niedziela, ale co dnia będzie mógł, kto zechce, wysłuchać mszy św. A i przy chrzcinach, jakimś weselu czy pogrzebie — nie trzeba będzie udawać się do dalekiego miasteczka. Życie też będzie na pewno lżejsze, zdaje się człowiekowi bowiem, że jest pod bacniejszą opieką Bożą, gdy kościół jest bliżej.

Rano w piątek przyszła wiadomość, a wieczorem przyjechał już ksiądz. Niebawo mieli czas przygotować się na jego przyjęcie. Coś tam jednak napędce sklecieli. Powitali proboszcza co przedniejsi obywatele, z sołtysem na

czelu. Był w delegacji i Woźnicki, a jakże. Kobieta dumna chodziła z tego powodu jak paw. Nauczyciel Gasawski uszykował dzieci, przez których szpaler przeszedł nowy duszpasterz, serdecznie się uśmiechając, dziękując za złożone mu chleb i sól.

Młodziutki był. Gadali, że ponoć pod sam koniec wojny w Wilnie wyświęcony. Wysoki, chudy, o jasnych blond włosach i niebieskich oczach, rękach długich i wysmukłych. Chód miał elastyczny, szybki, głos mocny, ale miękki w tonie. Wszystkie te spostrzeżenia pobiegły zaraz z ust do ust po całej parafii.

Jak i to, że nie przywiózł nic ze sobą, krom skromnej, niewielkiej walizeczki. No, ale plebanie mu odnowili na czas, meble jakie takie powstawiali, tak że mógł być z tych pierwszych poczynań swoich parafian zadowolony.

Do powinności swoich wziął się ostro, co z dumą i uznaniem podkreślali zebrani przed kościołem. Kobiety zresztą nie mogły się go już nachwalić i niejedna po cichu przyznosiła ze sobą to jaj kilkoro, to masła oselkę czy boczek kawałek. Nie wiedziały jeno, jak mu te dary doręczyć, służyć bo dotąd jeszcze na plebanii nie było.

W sobotę rano proboszcz zawiadomił kilka domów okolicznych, że przystępuje do spowiadania, a Wielki Post był już przecież w połowie. Kiedy wiadomość o spowiedzi zdążyła się roznieść na okolicę, nie wiadomo. Dość, że ciągnęły kobiety jedna za drugą, w skrusze pochlipując nosami. Mężczyzn też się zjawiało cośkolwiek. Spowiadał biedak do 11-tej w nocy, ciesząc się, że mszę powitalną

# Niemcy 1947 r.

WSZECHNIEMIECKIE  
PAŃSTWO ŚWIATOWE

W Giessen, w strefie amerykańskiej, skazany został przez niemiecką Izbę Orzekającą (Spruchkammer) 24-letni Hans Stimming na 5 lat pracy przymusowej. Stimming, dawny aktywny działacz Hitlerjugend i SS był obecnie „führerem“ podziemnej organizacji hitlerowskiej pod nazwą „Wikinger“, która działała (i zapewne działa jeszcze) na terenie Zachodnich Niemiec. „Wikinger“ chcieli założyć w Brazylii kolumnę „uebermensców“, aby później wrócić do Niemiec i — jak powiedział Stimming przed sądem — „stąd kierować światem“. Program tej organizacji przewidywał ni mniej ni więcej jak wytepienie ras niegermańskich. Z biegiem czasu miało powstać wszechniemieckie państwo światowe (Alldeutscher Weltstaat). Jest rzeczą zdumiewającą, że władze okupacyjne umorzyły dochodzenie przeciw Stimmingowi za działalność spiskową i przekazały go sądowi niemieckiemu do ukarania jedynie za przynależność do SS, twierdząc, że „oficjalnie nie wiadomo nic o istnieniu nielegalnej organizacji „Wikinger“.

ANTYSEMITYZM  
W NIEMCZECH

W domu „Kulturbundu“ w Berlinie wygłosił niedawno znany dziennikarz berliński Heinz Ullstein odczyt na temat antysemityzmu w Niemczech. Problem ten ciągle stanowi poważną troskę

rych z powodzeniem można matematykę ściągać, dobrych sąsiadów i życie płynnie nam wesoło. A gdy nieraz wieczorem oderwę głowę od książki i zapytam:

— Czy żałujesz, Władek, że przyjechalibyśmy do Szczecina?  
— A ty? — brzmi odpowiedź.  
— Nie.  
— To skąd ja mam żałować; mamy dom, pracę, chodzimy do szkoły, jesteśmy w Polsce — gdzie nam będzie lepiej?  
— Oczywiście że nigdzie.

I naprawdę nie wyobrażam sobie tego, że gdzie indziej moglibyśmy się tak szybko przyzwyczaić i przywiązać do nowego miejsca, jak tu. Nie myślimy też kiedykolwiek ruszać się z Szczecina. A kiedy byłem na świątecznym urlopie w „Centralnej“, z jaką dumą wyrażałem się o Szczecinie. Bo przecież my, Polacy, trzymamy tu straż nad Odrą.

Janicki Józef  
ucz. kl. IV semestralnej  
II Państw. Gimn. Ogólnokształc.  
w Szczecinie.

czynników postępowych i demokratycznych na terenie Niemiec, które z niepokojem śledzą stały wzrost nastrojów antyżydowskich, który przybiera szczególnie ostre formy, aż do czynnych napaści w zachodnich strefach. Ullstein podaje jako najlepsze rozwiązanie tego zagadnienia całkowitą asymilację Żydów, czemu jednak, według opinii prelegenta, przeciwstawia się ludność żydowska. Cóż więc robić — zapytuje Ullstein i odpowiada: Niemcy niestety wzruszają tylko ramionami.

Jako drugi mówca głos zabrał redaktor naczelny dziennika „Nachexpress“ dr Rudolf Kurtz, który stwierdził, że niebezpieczeństwo antysemityzmu bynajmniej nie zostało zażegnane z chwilą rozgromienia reżimu hitlerowskiego. Antysemityzm w Niemczech będzie można zwalczyć tylko za pomocą surowych zarządzeń prawnych, które winny znaleźć swój wyraz w przyszłej konstytucji Niemieckiej.

Dyskusja, która miała przebieg bardzo gorący i w której głos zabierali znani publicyści Wolfgang Heinrichs, Karl Grünberg, Klaus Gysi i proboszcz Grüber — nie doprowadziła do żadnych konkretnych wniosków. Kulturbund zamierza zagadnieniu antysemityzmu poświęcić dalszą swoją uwagę.

AMERYKANSKIE BARY  
DLA NIEMCÓW

Jak podaje dziennik hamburski „Die Welt“ (Nr 52) udostępnione zostały dla Niemców tzw. „snack bar“ — śniadalnie amerykańskie i lokale rozrywkowe. Niemcy mogą być w tych lokalach w towarzystwie Amerykanów.

67 TYSIĘCY OWIEC  
POSZŁO NA CZARNY RYNEK

W Szlezewiku-Holsztynie stan owiec zmniejszył się w ciągu sześciu miesięcy z 284 115 na 180 706. Władze okupacyjne stwierdzają, że poważny ten ubytek, który wywołał także znaczny brak skóry, przypisać należy świadomej złej woli ludności niemieckiej, która mimo ostrych zakazów, uprawia niedozwolony ubój zwierząt domowych, sprzedając je na czarnym rynku.

4,5 MILIONÓW MK NA ODBUDOWĘ „DEUTSCHLANDHALLE“

Olbrymia hala w Berlinie, mogąca pomieścić 17 tysięcy widzów, tzw. „Deutschlandhalle“, która za czasów Hitlera była widownią krzykliwych manifestacji rozwydrzonego nacjonalizmu niemieckiego a która uległa zniszczeniu podczas nalotów alianckich, ma zostać odbudowana kosztem 4,5 milionów marek. Odbudowę oblicza się na dwa lata.

odprawiając, niejednemu będzie mógł z tą pierwszą Otiarą udzielić i Hostii Przenajświętszej.

Powietrze było chłodnawe, mimo że słońce przygrzewało niezgorzej. No, ale i zawsze panieć trzeba, że początki kwietnia to nie lipiec. Zamróz długich miesięcy wyjść musi przecież z ziemi, drzew i murów.

Rozmowy męskie toczyły się wokół najprzeróżniejszych tematów. Wypytywano się wzajem o wiadomości ze świata; o losy znajomych, o przebieg repatriacji, pod koniec zawsze prawie schodzono na gospodarskie kłopoty. Bo jakże, wiosna szła, zbliżał się pracowity okres życia wiejskiego. Co dopiero zaś dzisiaj, gdy na nowej ziemi życie to w początkach nie układało się lekko. Brakowało paszone dla bydła, do świeżej trawy było zaś jeszcze miesiąc co najmniej, a to i więcej, krucho było z mąką i ziarnem, a myśleć należało o ziemi, skąpały w „sklepacl“ kartoile, a jeszcze żaden Wilnianin bez „bulby“ żyć nie potrafił, i to jeszcze a tamto. Największa bieda była jednak z orką. Mało który miał konia, należało więc z góry omówić kto komu pożyczycy i kiedy, jaką obróbkę trzeba będzie za to wykonać.

Dyskurs przerwało na chwilę zjawienie się nowej osoby. Był to Pawlicki z żoną i córką. Autochton skłonił się grzecznie znajomym, chwile zatrzymał niezdecydowany u wejścia na placik kościelny, jakby wając w sobie myśl przyłączenia do rozmowy, jednakże widać zrezygnował, bo podał za kobietami do kościoła.

(ciąg dalszy nastąpi)

Ks. dr ZACHARIASZ KRAUZE

# KSIĄDZ PATRON DOMAŃSKI

## Słowo wstępne

W walce prowadzonej z uporem w ciągu tysiąclecia o każdą piędź ziemi, o każdą duszę polską, o każde niemal słowo polskie, mogliśmy przeciwstawić Niemcom jedynie siłę ducha. Kulturą i obyczajami moralnymi staliśmy zawsze wyżej od najeźdźców. Surowe prawo pięści, znęcanie się nad bezbronnym, gwałcenie zasad Boskich i ludzkich — oto ponure widmo rzekomej kultury, jaką przynosili Niemcy mieszkańcom nad Łabę, Odrę, Wartę i Wisłę. Polacy zbrojni w oręż ducha trzymali się dziedzictwa przodków często tam, gdzie materialnie wprost ponosili klęski. Mieli swoich przywódców i budzicieli ducha narodowego, którzy potym żyli z pamięci potomnych. Któż z nas nie pamięta nazwiska ks. Lonczaka i Karola Miarki — działaczy na Śląsku? Któż ze złości nie wspomina bohatera narodowego Wojciecha Korfańskiego, który Górny Śląsk przywiódł do macierzy po sześciowiekowej niewoli? Któż nie słyszał o ostatnim wodzu duchowym Polaków — księdzu doktorze Bol. Domańskim, który półtoramilionową rzeszę rodaków wychował i prowadził do Ojczyzny? Wiódł swoich jak Mojżesz do ziemi obiecanej. Ale sam nie doszedł, nie doczekał się, umarł na pół roku przed ostatnią wojną. Jego to sylwetkę duchową ta praca szkicuje, jego działalność religijną i narodową omawia.

## ŻYCIORYS

Bolesław Domański ujrzał światło dzienne dnia 14. I. 1872 r. w Przytani, skromnej wsi pomorskiej — leżącej niedaleko Chojnic, w parafii Wiele. Ojciec jego był nauczycielem ludowym. W dziesiątym roku życia zdradzał już młody Bolesław powołanie do stanu kapłańskiego. Pobożni rodzice wysłali go do „Colegium Marianum” w Pelplinie, które w owym czasie miało charakter tak zwanego Małego Seminarium Duchownego. Tutaj młodzież przygotowywała się do wyższego Seminarium przez stopniowe zdobywanie odpowiedniej wiedzy na poziomie szkoły średniej, przez kształcenie swego charakteru i serca w praktykach pobożności. — Młody Bolko był jednym z pierwszych uczniów w „Colegium” — i wzorowym przykładem pobożności. Egzamin maturalny zdał w Chełmie 1890 r. z odznaczeniem. Jako 18-letni młodzieniec zapisuje się do wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Studia filozoficzno-teologiczne trwały wówczas w tym zakładzie tylko cztery lata. Więc nasz kandydat miał dopiero 22 lata przy ich ukończeniu. Był za młody na otrzymanie święceń kapłańskich. Dano mu z wyższych święceń tylko diakonat i wysłano go na dalsze studia do Monasteru. Tutaj otrzymuje święcenia kapłańskie w r. 1895 — a w dwa lata później po napisaniu rozprawy naukowej o psychologii Nemesjusza i zdaniu odpowiednich egzaminów uzyskuje tytuł doktora filozofii.

Po powrocie do kraju otrzymał najpierw posadę wikarego przy kościele parafialnym w Lubawie.

Ale już po kilku miesiącach odwołuje go biskup do Pelplina na objęcie prokuratury, czyli zarządu gospodarczego w „Colegium Marianum”. Od początku zaś roku szkolnego 1899 zostaje profesorem w wyższym Seminarium Duchownym. Tutaj odznaczał się jako dzielny wykładawca i wychowawca przyszłych kapłanów. Ci księża z diecezji chełmińskiej, którzy mieli szczęście w ciągu trzech lat słuchać jego wykładów, wspominali go zawsze ze złości, wielbili go jako pedagoga i naukowca.

Już w roku 1902 musiał zrezygnować z katedry profesorskiej z powodu słabego zdrowia. Biskup

przydzielił mu wówczas w administrację parafię Złotowską. Na oddanie tego probostwa ks. Domańskiemu nie zgodziła się jednak władza świecka. Zarówno Landrat w Złotowie jak i prezydent prowincji gdańskiej wnieśli ostrą pro-



test do Patrona kościoła Złotowskiego — księcia Fryderyka Leopolda z domu Hohenzollernów, który początkowo zgadzał się na przydzielenie tej parafii księdzu, imponującemu mu wiedzą.

Dwaj wspomniani przeciwnicy bali się obecności wybitnego księdza Polaka w mieście powiatowym, gdzie silny żywioł polski i duch uświadomienia narodowego wypychał po prostu na plan dalszy urzędową niemczyznę. W tym czasie jednak zdążył ks. Domański w Złotowie wybudować na miejscu starej drewnianej kapliczki na cmentarzu — wspaniałą gotycką kościółek św. Rocha.

Takie same zastrzeżenia jak w Złotowie, wysunięto przeciwko ks. Domańskiemu, kiedy chodziło o przyznanie mu parafii Zakrzewskiej. Przyszły one jednak już w tym momencie, gdy ksiądz objął parafię kanonicznie jako proboszcz i usuwać go stamtąd nie było można. Pod koniec więc roku 1903 jest już proboszczem w Zakrzewiu (10 km od Złotowa) i tutaj też pracował do śmierci. — Po wybuchu wojny zostaje przez władze niemieckie aresztowany i odstawiony do Bydgoszczy na sąd wojenny. Była to znowż zwyczajna intryga miejscowych Niemców, a pośrednio godzenie w życie księdza — Polaka. Ponieważ był im niewygodny, chcieli go zlikwidować. — Ale nie mieli jeszcze sumienia, aby to uczynić tak brutalnie, tak jawnie, jak to później hitlerowcy stosowali przy napadzie na Polskę 1939 r. Toteż miał sąd wojenny pś wysłuchaniu fałszywych zeznań skazać winowajcę na śmierć. Tego przecież domagały się prawa wojenne w wyobrażeniu miejscowych Niemców. Cudem wprost uniknął wtedy ks. Domański śmierci.

Kiedy po przegranej wojnie musieli Niemcy opuszczać tereny przyznane traktatem Wersalskim Polsce, kierowali często swe zdemoralizowane oddziały Grenzschtzu do tych powiatów przygranicznych, które posiadały wielki odsetek ludności polskiej, a miały należeć do Rzeszy.

Tak właśnie miała się sprawa z powiatem Złotowskim. Dzięki intrygom Lloyd George'a, broniącego dóbr Hohenzollernów na ziemi Złotowskiej, nie przyznano jej Polsce. Nic nie pomogły w Wersalu najsilniejsze starania delegacji polskiej, w skład której wchodził również przedstawiciel ziemi złotowskiej. Niemcy miejscowi nie byli wtedy tak pewni utrzymania Złotowa na przyszłość przy Rzeszy, dlatego zachowali się wobec Polaków poprawnie. Za to wspomniany Grenzschutz dokuczał co nie

miara tym wszystkim, co dali do zrozumienia, że domagają się przyłączenia tych terenów do Macierzy. Ofiarą szyskan ze strony Grenzschtzu padło spokojne Zakrzewo wraz z dzielnym proboszczem, którego uważano zresztą za inspiratora akcji, zmierzającej do połączenia tych terenów z Polską.

Życie Polonii w Niemczech po wojnie światowej, mimo trudności czynionych ze strony władz, zaczęło jednak się organizować. Stworzono potężny Związek Polaków w Niemczech, który walczył o prawa dla Polaków zarówno u władz centralnych Rzeszy, jak i przed forum międzynarodowym w Lidze Narodów. Jednym z twórców tego związku, a przez długie lata prezesem jego był właśnie ks. dr Domański. Był duszą życia narodowego Polonii w Niemczech, dbał o rozwój i funkcjonowanie polskiego szkolnictwa, o rozwój sportu, śpiewu i towarzystw młodzieżowych. Trzymał rękę na pulsie rozwoju gospodarczego swoich rodaków rozegnanych po całej Rzeszy. Zakładał banki, spółdzielnie i kółka rolnicze.

Więc nic dziwnego, że atakowali go Niemcy w swoich czasopiśmie, poświęconych zagadnieniom wschodnim. A w książkach von Oerzen'a („Das ist Polen” — „Polen an der Arbeit”) pojawiły się dwa złośliwe pamflety przeciwko „Królówi Polaków w Zakrzewiu”. Po tej kampanii w prasie i publikacjach książkowych, zjawiały się w Zakrzewiu bojówki Stälhelmu. Skończyło się jednak wszystko na demonstracjach, krzykach i groźbach. Nie dali również spokoju ks. Domańskiemu hitlerowcy. Nękał go rewizjami, demonstracyjnymi przemarszami swoich oddziałów przez Zakrzewo.

Mimo wszystko patrzył ks. Domański ze spokojem ducha na te wyczyny coraz gwałtowniejszych wrogów polskości. Z coraz większym poświęceniem oddawał się pracy duszpasterskiej. Myślał o garści potrzeb duchowe i troski całej Polonii w Niemczech. Wysyłał swoich gońców dla ratowania i pocieszenia tych strapienych rodzin polskich, którym rentę i pracę odebrano za posyłanie dzieci do szkół polskich. Do ofiar i wyrzeczeń przygotował wszystkich, sam cierpiąc, bo wiedział, że przyjdzie stoczyć ostatni bój z przeciwnikiem, który ma w swoim słowniku nieludzki — piekielny wyraz „ausrotten” — co znaczy tyle, co wyniszczyć, wymazać, wytepić. Z tym hasłem programowym szły ongiś na wschód drużyny Gerona, kohorty Brandenburczyków i zakate w stał armie Krzyżaków. Wkrótce ruszą z nową wściekłością na wschód, na Polaków ponurze oddziały III Rzeszy.

„Gdzie przeszły stopy tego widziadła  
Cała Kraina w mogilę zapadła”.

Znał przeciwnika dobrze ten wielki psycholog i znawca duszy ludzkiej. Wiedziało i czuło serce kapłańskie, że ta bestia apokaliptyczna rozwija swoje szpony do skoku. I tutaj idąc za instynktem religijnym dziwnie trafnie obiera na te ciężkie czasy patronkę niebieską — Matkę Boską Radosną — jakby w preczuciu, że końcem tych zmagani musi być zwycięstwo — radość. Czyny to z tą świadomością, że jak w walkach apokaliptycznych — zwycięża smoka piekielnego Matka Najświętsza, jako znak na niebie, jako niewiasta przybrana w słońce, z koroną gwiazd dwunastu nad głową i z księżycem pod stopami, tak Matka Boska Radosna — patronka Polaków w Niemczech — wyprosi zwycięstwo.

W takich to myślach i nastrojach w przecuciach nadciągającej bu-

## Pokłosie Konkursu Młodzieżowego „Polski Zachodniej”

O ogólnopolskim konkursie dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz starszych klas szkół powszechnych, ogłoszonym w pierwszych miesiącach bieżącego roku przez redakcję „Polski Zachodniej”, informowaliśmy już na naszych czytelników w szeregu poprzednich numerów. Celem konkursu było popularyzowanie idei zachodniej, wśród młodego pokolenia polskiego. Młodzież miała wypowiedzieć swe myśli i uczucia na najistotniejsze obecnie zagadnienie w Polsce, w formie opracowania określonych w konkursie tematów:

1. Jak przybyłem na Ziemię Odzyskaną i jak się tam zadamowiłem — dla młodzieży, która osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych po wojnie.

2. Nasze oczekiwania na Polskę i nasz powrót do Niej — dla młodzieży autochtonicznej.

3. Moje własne, szczerze myśli o Ziemiach Odzyskanych — dla młodzieży całej Polski.

Warunki uczestniczenia w konkursie polegały na podaniu dokładnego adresu, daty urodzenia, nazwy szkoły i klasy, oraz nadesłania pracy w terminie, tzn. do 15 lutego br. Dla zwiększenia zainteresowania konkursem, za wyróżnione opracowania przewidziane zostały nagrody, o zaopiniowaniu których redakcja „Polski Zachodniej” zwróciła się do władz państwowych, szeregu firm, przedsiębiorstw i instytucji społecznych.

Apel „Polski Zachodniej” nie pozostał bez echa, czego wyrazem jest ofiarowanych 420 nagród. Tym wszystkim, którzy poparli naszą inicjatywę i okazali pomoc w zorganizowaniu konkursu, redakcja „Polski Zachodniej”, składa serdeczne podziękowanie.

Poważna ilość nadesłanych wypracowań, w liczbie 2.252, świadczy o dojrzałym już w młodzieży zagadnieniu Ziemi Zachodnich, a treść wypracowań o gorącym umiłowaniu tych Ziemi. Ważny jest również fakt, że w konkursie uczestniczyła młodzież całej Polski bez wyjątku, a udział młodzieży Ziemi Zachodnich, zwłaszcza autochtonicznej, był również pokazny.

Sąd Konkursowy pod przewodnictwem przedstawiciela Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, wzytatora mgr. Lonczaka, ocenił 1.689 wypracowań, tyle bowiem wpłynęło w terminie, tzn. do 15 lutego rb. Wyróżniono 420 wypracowań, a autorom ich przyznano nagrody. Wykaz nagrodzonych zamieściliśmy w nrze 17/47, a uzupełnienie w nrze 20/47 „Polski Zachodniej”, do których odsyłamy wszystkich zainteresowanych konkursem. Ogólnie tylko należy dodać, że na Ziemi Odzyskanej przypało 48 nagród, na Polskę Centralną 98, uczniom szkół poznańskich 48, szkołom, które przejawiały najlichnější udział w konkursie 26 nagród. Nagrody przesyła się pocztą, dlatego ważnym było podanie przez każdego uczestnika konkursu dokładnego adresu.

Dla nagrodzonych w liczbie 23 uczniów szkół poznańskich, redakcja „Polski Zachodniej”, w porozumieniu z władzami szkolnymi, urządziła w dnia 12 maja rb, uroczyste publiczne rozdanie nagród. Sala Szkoły Powszechnej nr 43, przy ul. Berwinkiego w Poznaniu, nie mogła pomieścić licznie zgromadzonego nauczycielstwa i młodzieży. Uroczystość zagał red. naczelny „Polski Zachodniej” B. Danielewski, witając przedstawiciela Ku-

ratorium w osobie mgr. St. Lonczaka, dyr. Zarządu Głównego PZZ dr. Piłchowskiego, prezesa Zw. Dziennikarzy red. Smigielskiego, nauczycielstwo oraz młodzież. Po zagajeniu przemówił przewodniczący Sądu Konkursowego, wicz mgr. Lonczak, który podkreślił doniosłość wychowywania w duchu idei zachodniej młodego pokolenia polskiego i wielką pod tym względem rolę PZZ, na odcinku młodzieżowym, czego wyrazem był właśnie konkurs „Polski Zachodniej”. Apellem do nauczycielstwa i młodzieży o popieranie każdej akcji Polskiego Związku Zachodniego, zakończył mgr. Lonczak swoje przemówienie. Na program uroczystości złożyły się jeszcze przemówienia laureatki konkursu Danuty Siatkówny, uczennicy gimn. im. Kl. Potockiej w Poznaniu, która uzyskała pierwszą nagrodę, następnie, przemówienie kierowniczki Szkoły Powszechnej nr 19 w Poznaniu, p. Chorążanki, której szkoła uzyskała jako nagrodę oryginalną rzeźbę w węgla — dar Centr. Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach — za najcenniejszy udział w konkursie, oraz przemówienie przełożonej gimn. im. Kl. Potockiej, dr. Swinarskiej. Dużym urozmaiczeniem uroczystości były piękne deklamacje na tematy o Ziemiach Zachodnich, w wykonaniu uczennicy gimn. Kl. Potockiej oraz Szkoły Powszechnej nr 43, jak też występy chóru tejże szkoły pod kier. p. kierownika Lercha, który w dużej mierze przyczynił się do zorganizowania tej uroczystości oraz chóru Szkoły Powszechnej nr 15, pod kier. p. Wiczorkiewicz. Przy rozdawaniu nagród, laureaci byli żywo oklaskiwani przez swoich kolegów szkolnych. Wspólne odśpiewanie „Roty”, zakończono tę podniosłą i wzruszającą uro-

czystość. Szkoda wielka, że reszta wyróżnionej młodzieży z całej Polski, oprócz nagrodzonego II nagrodą Janickiego Józefa, który przyjechał osobiście ze Szczecina, nie mogła brać w niej udziału.



Dwie rzeźby z węgla

dar Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach, przyznane jako nagrody zbiorowe dla Uniwersytetu Ludowego w Morągu (woj. olsztyńskie) i dla Szkoły Powszechnej nr 26 w Poznaniu.

Tak mniejwięcej przedstawia się pokłosie Konkursu Młodzieżowego „Polski Zachodniej”. Mamy nadzieję, że przyjaźń zadziergnięta dzięki konkursowi pomiędzy tygodnikiem „Polska Zachodnia” a młodzieżą, pogłębi się jeszcze bardziej i stopniowo powiększać się będzie grono jej młodych czytelników. W ten sposób i idea Ziemi Zachodnich znajduje będzie coraz to nowych entuzjastów, a przecież o tych młodych entuzjastów najważniejszą nam chodzi.

(S. K.)

sufragan diecezji chełmińskiej. Były to ostatnie chwile względnej jeszcze spokoju. Nad granicą zbierały się już zbrojne oddziały przyszłych podpalaczy świata. Zaczęli od mordowania i wysyłania do obozów tych Polaków w Niemczech, którym przewodził ks. dr Domański. Wypróbowali na nich nowe zbrodnicze metody, zanim zastosowali je w rdzennej Polsce. Polskości jednak nie zdołali wytepić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego



Fragmety z obchodu Tygodnia Ziemi Zachodnich w stolicy Ziemi Lubuskiej w Gorzowie

(Od lewej ku prawej): orkiestra pułku saperów podczas defilady. — Wicepremier Gomulka, gen. Strażewski, wicewoj. Koernke, dyr. P. Z. Z. Pilichowski przechodzą przed frontem kompanii honorowej. — Ludność w pochodzie manifestacyjnym z transparentami. — Zgromadzone tłumy podczas manifestacji na Rynku.

## Okręgowy Zjazd Delegatów PZZ w Olsztynie

W dniu 11 maja br. odbył się w auli gimn. żeńskiego w Olsztynie pierwszy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Zachodniego tamtejszego Okręgu.

Po zagajeniu prezes Zarządu Okręgowego, ob. Steinman złożył sprawozdanie, w którym omówił ciężkie początki organizacyjne PZZ na terenie województwa oraz problemy, jakie wyrosły przed Związkiem na drodze jego rozwoju. Najważniejsze z tych problemów, to akcja repolonizacyjna, akcja weryfikacyjna, kulturalno-odczytowa, pomoc dla młodzieży szkolnej w postaci podręczników i lektury, urządzanie imprez o znaczeniu ogólnopolskim lub lokalnym oraz pomoc materialna udzielana biednej ludności autochtonicznej. We wszystkich tych akcjach osiągnięto dobre wyniki. Pilną uwagę poświęcono też rozbudowie placówek terenowych Związku. Rezultatem tych wysiłków jest powstanie na terenie województwa Olsztyńskiego 85 placówek PZZ.

W imieniu komisji rewizyjnej sprawozdanie złożył mgr Różycki, po czym wywiązała się dyskusja nad poruszoną przez obydwa mówców problematami. Szczególnie istotne były wywody ob. Klasego, który zobowiązał prace PZZ na terenie powiatu Giżycko, gdzie krzyżuje się ze sobą wiele problemów osiedleńczych. Zadaniem miejscowego PZZ jest znalezienie odpowiednich ram współpracy dla wszystkich grup ludnościowych.

Następnie dokonano wyboru nowych władz Zarządu Okręgowego. Jako kandydatów do Rady Naczelnej zostali wybrani ob.ob. Malewski, Sowa, Lejk i Małek. Do zarządu zaś wybrano ob.ob. Steinmana, Kotowskiego dr. Piaskiewicza, Sawickiego, Debkiego, Kałapskiego, Przygórskiego oraz jako zastępców ob. ob. Pieniężną, Leyding-Mieleckiego, kpt. Górnika, dr. Gębika, Smolke, Jednaszewskiego, Umińskiego i Lisowca. Wybrano też komisję rewizyjną i członków sądu organizacyjnego.

Zjazd zaapelował do nowego zarządu o zdecydowane postawienie na Radzie Naczelnej PZZ sprawy przyłączenia do Okręgu Olsztyńskiego 3 powiatów woj. Białostockiego i 4 powiatów woj. Gdańskiego, odłączonych od Olsztyna. Odłączenie bowiem powyższych powiatów, które etnicznie i kulturalnie związane są od wieków z terenem obecnego Okręgu olsztyńskiego, uniemożliwia prowadzenie jednolitej polityki organizacyjnej.

Zjazd zalecił również Zarządowi stworzenie komisji redakcyjnej, której zadaniem będzie zbieranie i opracowywanie materiału z zakresu ideologii Związku, rozpowszechnianie historii tych ziem oraz uświadamianie

ludności napływowej, że niszczenie zastanych na tych ziemiach dóbr cywilizacyjnych jest szkodnictwem gospodarczym.

## Działalność stypendialna P. Z. Z. na rzecz młodzieży Ziemi Odzyskanych

Polski Związek Zachodni w swej wielostronnej działalności, jaką prowadzi w trosce o Ziemię Zachodnią i społeczeństwo polskie na tym terytorium, nie pomija ważnej dziedziny kultury i oświaty jako zasadniczego fundamentu narodowego postępu i koniecznego czynnika w rozwoju sił społecznych.

Na tym odcinku podejmuje specjalnie wysiłki Wydział Kulturalno-Oświatowy, istniejący przy Zarządzie Głównym P. Z. Z. w Poznaniu. Najwięcej uwagi poświęca on polskiej młodzieży szkolnej, której sytuacja na Ziemiach Odzyskanych jest wyjątkowo ciężka. Walczy ona musi z wielu trudnościami, spowodowanymi z jednej strony niedostatecznym wyposażeniem szkół i brakiem tzw. pomocy naukowych, a z drugiej strony osobistymi, niekorzystnymi warunkami materialnymi.

P. Z. Z., orientując się w potrzebach młodzieży polskiej na Ziemiach Odzyskanych, przychodzi jej z pomocą, przy czym akcja na jej rzecz przybiera różne formy — podstawową

Wreszcie zjazd opowiedział się za wszczęciem energicznej akcji werunkowej pod hasłem: „Każdy Polak — członkiem PZZ”.

Ważną i najważniejszą jest działalność stypendialna. Akcja stypendialna zapoczątkowana została w bieżącym roku szkolnym dzięki Funduszowi Społecznemu Ziemi Zachodnich, uzyskanemu w r. 1946 na drodze zbiórek publicznych, z którego część, w wysokości 300 tysięcy zł przeznaczono na pomoc dla młodzieży. Uwzględnia się w niej przede wszystkim Polaków autochtonów, zwłaszcza sieroty po działaczach narodowych i Polskiego Związku Zachodniego, oraz po członkach b. Związku Polaków w Niemczech i b. Gminy Polskiej w Gdańsku.

Zgłoszeń było b. dużo. Do Komisji Stypendialnej wpłynęło w ciągu grudnia ub. r. 177 wniosków indywidualnych, oraz 3 zbiorowe od 50 kandydatów — razem od 277 uczniów. Przeważały oczywiście podania od młodzieży szkół średnich, nie brak jednak było wniosków z ośrodków uniwersyteckich, skąd zgłosiło się 32 słuchaczy. Najwięcej petycji przysłał Okręg śląski, potem gdański, z kolei olsztyński, wreszcie szczeciński, a najmniej poznański.

W dniu 20. I. 1947. i 24. I. 1947 r. zebrała się dwukrotnie Komisja Stypendialna P. Z. Z. celem ostatecznego zadecydowania o rozdziale funduszu stypendialnego. Z ogólnej sumy 300 tysięcy złotych uchwalono przeznaczyć: 100 tysięcy złotych na pomoc dla 1.000 złotych miesięcznie, a dla tysięcy złotych na pomoc dla młodzieży szkół średnich.

Miesięczną ratę stypendialną dla akademików ustalono na 2.000 zł, a dla uczniów gimnazjalnych i licealnych na 1.000 złotych. Przy uwzględnieniu 10-ciu miesięcy nauki szkolnej w ciągu roku uzyskano w ten sposób 5 stypendiów pierwszego typu i 20 stypendiów drugiego typu. Biorąc jednak pod uwagę dużą ilość zgłoszeń i wiele osób oczekujących pomocy, postanowiono każde stypendium rozdzielić między dwie osoby, a tylko w wyjątkowych wypadkach przyznać je pełnotę w 100 proc.

W rezultacie ostatecznego rozdziału Funduszu Stypendialnego otrzymano dla szkół średnich: 34 stypendia po 500 złotych miesięcznie i 3 stypendia po 1.000 złotych miesięcznie, a dla zakładów wyższych 2 stypendia po 200 złotych miesięcznie i 6 stypendiów po 1.000 zł miesięcznie.

Terytorialne ich rozproszczenie wykazuje poniższa tabela:

Okręg	Szkoly średnie:	
	do 500 zł	do 1.000 zł
Okręg Poznański	—	1
„ Szczeciński	2	2
„ Gdański	8	—
„ Olsztyński	8	—
„ Śląski	16	—
Razem:	34	3

Okręg	Szkoly wyższe:	
	do 1.000 zł	do 2.000 zł
Okręg Poznański	—	—
„ Szczeciński	—	—
„ Gdański	2	1
„ Olsztyński	—	—
„ Śląski	4	1
Razem:	6	2

Stypendia traktuje się jako zapomogę zwrotną; tę sprawę normuje uchwalony przez Komisję Stypendialną regulamin dla stypendystów, z którego wynika, że termin spłacenia zobowiązań mija po 10-ciu latach od chwili ukończenia nauki.

Każdy stypendysta musi nadesłać wypełnioną własnoręcznie deklarację zwrotu (formularz dostarcza Komisja) i dopiero wtedy Kasa P. Z. Z. wypłaca mu przyznaną ratę stypendialną.

P. Z. Z. chociaż poświęca akcji pomocy dla młodzieży dużo trudu i wysiłków — nie jest chwilowo w możliwości rozbudowania działalności stypendialnej w szerszym zakresie. Pragnie wobec tego przykładem swoim pociągnąć inne instytucje w Polsce Centralnej i zachęcić je do podobnej czynności na rzecz młodzieży Ziemi Zachodnich.

W myśl tego projektu postanowiła Komisja Stypendialna nie zwracać pełnotę wniosków, załatwionych odmiennie, lecz przepisać je w 5-ciu egzemplarzach i rozesłać do innych towarzystw stypendialnych, oraz do ośrodków przemysłowych, z wezwaniem do współdziałania.

## IMIENNY WYKAZ STYPENDYSTÓW

P. Z. Z.	
Uczniowie szkół średnich:	
Okręg Poznański:	
1. Gruszczyńska T.	1000 zł mies.
Okręg Szczeciński:	
2. Bola Józef	500 zł „
3. Galikowski Stan.	500 zł „
4. Gimn. Rol., Złotów	1000 zł „
5. Gimn. Rol., Złotów	1000 zł „
(wybór pozostawiono do uznania dyr. Gimnazjum)	
Okręg Gdański:	
6. Dąbrowska Helena	500 zł „
7. Schoeder Jan	500 zł „
8. Schoeder Zbigniew	500 zł „
9. Piepliński Zygmunt	500 zł „
10. Świdorska Bożena	500 zł „
11. Kupper Teresa	500 zł „
12. Kupper Zdzisława	500 zł „
13. Felskowski Roman	500 zł „
Okręg Olsztyński:	
14. Hermanowska Agata	500 zł „
15. Hińcówna Maria	500 zł „
16. Laskowska Maria	500 zł „
17. Riemerówna Agata	500 zł „
18. Bączyńska Jadwiga	500 zł „
19. Cynkówna Mał.	500 zł „
20. Szraberówna Łucja	500 zł „
21. Skrocka Małgorzata	500 zł „
Okręg Śląski:	
22. Ziaja Gertruda	500 zł „
23. Smieszkoł Elfrida	500 zł „
25. Wawrzynek Jan	500 zł „
26. Gwóźdź Jadwiga	500 zł „
27. Gup Tadeusz	500 zł „
28. Cwienk Jerzy	500 zł „
29. Klich Eugenia	500 zł „
30. Stopa Zygmunt	500 zł „
31. Pietruszka Pewel	500 zł „
32. Rygolówna Elżbieta	500 zł „
33. Dzierżan Teresa	500 zł „
34. Baron Józef	500 zł „
32. Woszek Brunon	500 zł „
36. Kroczek Renata	500 zł „
37. Różanowicz K.	500 zł „
Słuchacze szkół wyższych:	
Okręg Gdański:	
1. Pokryfka Franc.	2000 zł mies.
2. Trocha Mieczysław	1000 zł „
3. Mystkowski Tad.	1000 zł „
Okręg Śląski:	
4. Ciupka Ryszard	1000 zł „
5. Hajok Stanisław	1000 zł „
6. Leszczyński Andrzej	1000 zł „
7. Szczepańczyk Zdz.	2000 zł „
8. (zarezerwowana)	1000 zł „

## SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ

### Polacy kanadyjscy w obronie granicy Odra — Nisa

Niejednokrotnie już informowaliśmy, że Polacy na obczyźnie coraz żywiej i pozytywniej zajmują się Odrą i jej sprawami, przy czym na pierwszy plan wybija się oczywiście problem naszych Ziemi Zachodnich. Niemalą rolę w tym względzie zainteresowania odgrywa inicjatywa P. Z. Z., która poza stałym utrzymywaniem kontaktu, dostarczaniem wiadomości i propagowaniem powrotu do kraju, znalazła niedawno wyraz w akcji zbierania podpisów na rzecz ostatecznego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie i w uroczystościach Tygodnia Ziemi Zachodnich. Obydwie imprezy miały charakter ogólnonarodowy i sięgnęły daleko poza granice naszego państwa.

Najlepszym bodajże przykładem torowania sobie drogi wśród wychodźstwa polskiego przez myśl szczerze patriotyczną i demokratyczną jest Polonia kanadyjska, o której pisaliśmy już w poprzednim numerze „Polski Zachodniej” w związku z powrotem do kraju przedstawiciela Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego p. L. Kasperskiego.

Właśnie „Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne”, organizacja nadzwyczaj ruchliwa i dodatnio pracująca, wzięła sobie za cel psychiczne i problemowe zbliżenie emigracji kanadyjskiej do Polski Ludowej.

Jeszcze w marcu br. oddział P. S. D. w Winnipeg podjął akcję w sprawie naszych Ziemi Zachodnich organizując uświadamiające odczyty publiczne, pt.: „Znaczenie gospodarcze Ziemi Odzyskanych dla Polski” i „Prawa Polski do Ziemi Zachodnich”. Odczyty te były dobrym przygotowaniem do uroczystej akademii, urządzonej również przez P. S. D. w dniu 20 kwietnia z okazji Tygodnia Z. Z. Przybyli na nią Polacy z różnych organizacji. Po referacie p. T. R. Kozlika pt.: „W obronie starych ziem piastowskich” i przemówieniu konsula R. P. p. Z. Grell, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie dwie rezolucje, z których jedna została przesłana do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Kanady, a druga do Zarządu Gł. Polskiego Związku Za-

chodniego w Poznaniu (tą ostatnią opublikowaliśmy już w nr 20 „Polski Zachodniej”).

Powyższe uroczystości żywo zainteresowały opinię anglosaską w Kanadzie a rezolucję skierowaną do rządu kanadyjskiego przedrukowały liczne pisma angielskie z „Winnipeg Free Press” na czele.

Również młodzież polska miasta Winnipeg wyraziła swoje stanowisko wobec zachodnich granic polskich, urządzając w Klubie Młodzieży Polskiej cykl odczytów i wysyłając do Polskiego Związku Zachodniego następującą rezolucję, odznaczającą się nie tylko politycznym rozumem, ale tchnącą zarazem głęboką wiarą w ostateczną sprawiedliwość na świecie. Brzmi ona:

My młode pokolenie uchodźstwa polskiego w mieście Winnipeg, zrzeszone w Klubie Młodzieży Polskiej, rozumiejąc, że tylko granica Polski na Odrze i Nisie da naszej starej Ojczyźnie — zabezpieczenie przed nową agresją germanizmu i otworzy przed Polską możliwości wszechstronnego rozwoju, wierzymy, że cały świat uzna prawo Polski do granic Nisy i Odry, tym uznaniem napietuje na wieki zbrodni niemiecką, dokonaną na umęczonym Narodzie i stwierdzi prawo moralne Polski do twórczego i wolnego bytu na prastawianych ziemiach Europy. Ziemię Zachodnią przy Polsce — to przyszłość naszego Kraju i gwarancja pokoju światowego.

Obchody Tygodnia Z. Z. odbyły się we wszystkich większych ośrodkach polskich, przede wszystkim w Brandon, Vancouver i Windsor.

Polonia w Windsorze uchwalila dłuższą rezolucję nadesłaną do Zarządu Głównego w Poznaniu (otrzymał ją również rząd kanadyjski):  
My, obywatele kanadyjscy polskiego pochodzenia, zrzeszeni w postępowe organizacje demokratyczne na terenie miasta Windsor i zgromadzeniu na Wiecu Masowym z racji Tygodnia Ziemi Zachodnich w dniu 27. IV. 1947, protestujemy przeciwko amerykańskiemu plano-

czyzopolitej Polskiej na korzyść Niemiec i uważamy go za oburzający. Plany te przedstawione na Konferencji Wielkiej Czwórki w Moskwie były poparte przez Rząd Wielkiej Brytanii.

Uważamy takie próby rewizji granic nie tylko za bardzo niesprawiedliwe, lecz wprost niebezpieczne dla przyszłego pokoju świata.

Stoimy na stanowisku, że obecne granice Polski na Zachodzie, oparte o rzeki Odrę i Nisę, na które zgodzono się na Konferencji w Poczdamie, dają Polsce spowrotem te terytoria i ziemie, z jakich została ona ograbiona przez Niemców podczas ostatnich kilku stuleci ich niestannego parcia na Wschód. Polska ucierpiała bardzo dużo od ciągłych aktów agresji ze strony Niemiec. Nie może być teraz pokrzywdzona przez swych przyjaciół.

Jesteśmy zdania, że Kanada powinna ogłosić Rządowi Brytyjskiemu i Światu jej stanowisko w tej sprawie.

Należy specjalnie podkreślić, że nawet te pisma polskie na terenie Kanady, które są jeszcze nieprzychylnie nastawione do nowej rzeczywistości polskiej, zamieściły ostatnio odeswę Polskiego Związku Zachodniego do Polaków zagranicą oraz rozliczne artykuły, występujące w obronie praw polskich do Ziemi Zachodnich. I tak np. „Czas” z dnia 23 kwietnia br. wyzywa:

Piszmy w gazetach naszych i obcych, mówmy w gronie znajomych i osób nam nieznanymi, wołajmy na zebraniach publicznych: że nie damy sobie zabrać tego, co słusznie nam się należy, co krwią własną zdobywaliśmy. Wyjaśnijmy, że w tej sprawie nie dzieli Polaków żadne różnice, gdyż jest to sprawa dotycząca interesu całego narodu polskiego, a nie tylko partii czy warstwy. Nie dajmy innym spokoju, nie dajmy im wytchnienia.

Obudźmy ich.  
W ten sposób możemy i musimy bronić praw narodu polskiego. A może przyczynimy się również i do zwycięstwa na świecie idei sprawiedliwości.

Tak to zdają się zarysowywać kontury pomostu który potnad odmetami waśni i żalu połączy wszystkich Polaków. Wierzymy w rozum i serce Polonii kanadyjskiej. Wiara nasza ma coraz realniejsze podstawy, patrzymy optymistycznie w przyszłość. (N)

## Z Danii do kraju

Wśród rzesz niemieckich z b. Prus Wschodnich, Gdańska i Pomorza Zachodniego, które zawędrowały w końcowej fazie wojny aż do Danii, znalazło się też sporo Polaków-autochtonów przymusowo ewakuowanych przez cofające się wojska niemieckie. W związku z tym podjęto już jakiś czas temu inicjatywę zmierzającą do repatriowania wyrwanych z ojczystej ziemi rodaków.

Obecnie sprawa ta weszła w stadium realizacji. W najbliższych dniach wyjedzie do Danii delegat Polskiego Związku Zachodniego, który jako specjalny znawca zagadnień narodowościowych wejdzie w skład Komisji Repatriacyjnej, mającej dokonać rozpatrywać każdy poszczególny wypadek. Prawo do powrotu do kraju uzyskają tylko ci, którzy będą się mogli wykazać swym polskim pochodzeniem. Selekcja będzie bardzo ścisła, by uniemożliwić wszelkie próby przesłizgnięcia się elementu niemieckiego w szereg polskie.

KAZIMIERZ RYMWID

# W PERSPEKTYWIE DWÓCH LAT

## Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego

Powrót Rzeczypospolitej Polskiej na ziemię Piastów i oparcie granicy o Odrę i Nisę zdemaskował dwa kłamstwa niemieckie, które przez czas dłuższy miały pewien kredyt w opinii światowej. Pierwszym było twierdzenie, mające uzasadnić i usprawiedliwić konieczność agresji w roku 1939. Dusimy się, brak nam przestrzeni życiowej — trąbiła na cały świat propaganda hitlerowska. Traktat w Wersalu, nazwany dyktatem, ustalił rzekomo granice, które żelazną obreczą zaciskają się na spragnionej oddechu Rzeszy, wówczas, gdy w niedalekim sąsiedztwie znajdują się obszary nie wykorzystane i nie użytkowane racjonalnie. Konieczność rozszerzenia przestrzeni życiowej dla rozrośniętego narodu niemieckiego — oto miała być wyższa racja zachwanych szantażów politycznych i brutalnej napaści. Kłamstwo zostało zdemaskowane, ale aby je zdemaskować, potrzebna była najkrwawsza w dziejach wojna, miliony ofiar ludzkich, kolosalne zniszczenia.

Gdy słupy graniczne wbito nad Odrą i Nisą, gdy Niemcy objęte zostały okupacją, okazało się, jakim gigantycznym „bluffem” były twierdzenia o braku przestrzeni życiowej. Tereny wschodnie, którymi dysponowała Rzesza do września 1939 roku, były rezerwuarem, który mógł wchłonąć nadwyżki ludności i mógł zapewnić ową, rzekomo, niezbędną, przestrzeń życiową. Średnie zaludnienie na tych terenach — za wyjątkiem Śląska Opolskiego — wynosiło na km kw. 60—70 ludzi, wówczas, gdy w sąsiedniej Wielkopolsce na 1 km kw. przypadało ponad 90 ludzi. Komu więc potrzebna była przestrzeń życiowa? Średnie zaludnienie w Niemczech właściwych wynosiło 145 na km kw., na wschodzie zaś ciągnęły się kilometrami latyfundia junkrów, które aby zagospodarować — sprowadzano z zagranicy robotnika. Nie o przestrzeń życiową chodziło zatem we wrześniu 1939 roku, lecz tylko o cyniczny rabunek i grabież, o realizację diabelskiej doktryny o narodzie panów. Krzyżaczka krwiożerczość i zachłanność parła do zaspokojenia swoich dzikich i wynaturzonych instynktów.

Drugim kłamstwem, które usiłowali jansować w opinii międzynarodowej sukcesorzy Hitlera w osobach Schumachera, Kaisera i pozostałych hitlerowskich wilków, przybranych dla niepoznaki w skórę demokratycznych jagniąt, było twierdzenie: Polska nie zaludni i nie zagospodaruje ziem zachodnich. Na wschód od Odry i Nisy rozciąga się pustynia. Biedni, bogobojni Niemcy duszą się i znoszą wszelkie przywileje wówczas, gdy tuż za Odrą leżą odłogi. Z lamusa powiedzonek propagandowych Goebbelsa wyciągnięto wyświechtany i zużyty frazes o „polnische Wirtschaft”, będący synonimem nieudolności i bezradności.

To drugie kłamstwo, podobnie jak pierwsze, zdemaskował twórczy wysiłek Narodu i Państwa Polskiego.

Jesteśmy właśnie w okresie rocznicowym. Wiosna 1947 roku jest drugą rocznicą objęcia przez polskie społeczeństwo piastowskiego dziedzictwa. Już dziś najbardziej niechętni i uprzedzeni obserwatorzy zagraniczni jasno muszą przyznać:

— POLSKA ZDAŁA EGZAMIN!

Ziemię Odzyskaną są zaludnione i zagospodarowane, a każdy miesiąc przynosi nowe postępy i osiągnięcia. Zbliżniają się rany zadane przez wojnę i wszędzie bujnie spod ruin i zgliszcz wykwiatają pędy zdobywczego życia.

Chłop, robotnik i inteligent w męczącym trudzie dnia codziennego oczyszcza siedzibę praociów z obcego nalotu i wznosi mocne fundamenty przyszłego rozkwitu.

Gdy spojrzymy wstecz z perspektywy dwóch lat, gdy porównamy to co było z tym co już jest, możemy być dumni. Ten dynamiczny wysiłek polskiego społeczeństwa jest świadectwem wobec całego świata naszej żywotności, naszych sił. Stanowi on jednocześnie rękojmię najlepszą, że całkowite zespolenie Ziemi Odzyskanych z Macierzą dokona się również w tempie, jakiego nie znają dzieje.

Jeżeli mówimy o dynamice społeczeństwa, która znalazła swój

wyraz w zaludnieniu i zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych — trzeba pamiętać o warunkach, w jakich ta prężność społeczeństwa zademonstrowana została światu. Pod tym względem w historii nie ma precedensów. W chwili obejmowania przez Polskę Ziemi Zachodnich dogasały jeszcze łuny wojenne. Przez kraj — jak długi i szeroki — przeszedł niszczący walec potężnej maszyny nowoczesnej walki, znacząc swój pochód krwią i ruinami miast i osiedli. W tym czasie trzeba było wszystko improwizować, bo na organizowanie nie było ani czasu, ani środków. Administracja, transport, łączność, aprowizacja, bezpieczeństwo, wielkie problemy i drobne zagadnienia wymagały twórczego wysiłku tych, którzy wzięli na siebie trud i odpowiedzialność za dokonanie dzieła. Ale najtrudniejszą rzeczą, a zarazem największym sukcesem w tych pierwszych miesiącach startu Nowej Polski było przełamanie panujących nastrojów, nieufności, niewiary i starych nawyków myślowych własnego społeczeństwa, oszołomionego błyskawiczością dokonywanej się przemiany.

Dziś czasy te wydają się odległe. Zginęło już bezpowrotnie ponure widmo „dzikiego Zachodu”, zdławiony został pomiot złośliwego Smejka — „szaber”, zapomnieliśmy już o utyskiwaniach i pretensjach do P. U. R. z racji, że nie wszystko w akcji zaludniania i zagospodarowania Ziemi Zachodnich odbywało się tak, jak idealnie sobie wyobrażaliśmy. Teraz jednak, gdy czas stworzył pewną perspektywę, możemy ocenić pracę i wysiłek tej instytucji państwowej, która w dziele opanowania Ziemi Odzyskanych odegrała rolę pierwszorzędą.

Państwowy Urząd Repatriacyjny tak często — a tak niesłusznie obrany za cel wątpliwej wartości dowcipów kawiarnianych wesolków — dokonał pracy olbrzymiej. W okresie lat dwóch przez plany P. U. R. przeszło 6 316 000 ludzi, w tym repatriantów ze wschodu 2 000 000, repatriantów z zachodu 2 100 000, przesiedleńców 2 216 000. Na Ziemiach Odzyskanych P. U. R. osiedlił 3 600 000 osób, przydzielając osadnikom 352 tysiące obiektów rolnych o łącznym obszarze 3 467 000 ha. Ponadto P. U. R. wykonał zadanie specjalne: uwolnił Polskę od głównej masy pozostałych Niemców, wysiedlając 1 653 000 osób.

Zakończony 65 domów mieszkalnych dla pracowników, dając im schludne warunki bytowania, uruchomiono bibliotekę, otwarto świetlicę, gdzie pracownicy na godzinę

rozrywce spędzać mogą swój wolny czas. Dziś robotnicy w solidarnym wysiłku z personelem technicznym i dyrekcją — wysiłkiem mięśni i mózgu dokonują ostatniej czynności nad uruchomieniem Zakładu.

I w niedługim czasie, bo 10-go czerwca br. fabryka podejmie normalną produkcję zasilając swymi wytworami nasz organizm gospodarczy. Już 10-go czerwca komin fabryczny pioropuszami dymu oznajmi sąsiadom zza miedzy, że Pomorze Zachodnie żyje, pracuje i trwa. Niech dzieło uruchomienia Zakładów Suchoj Destylacji Drewna w Gryfinie będzie odpowiedzią dla tych, którzy wątpili w możliwość zagospodarowania Ziemi Odzyskanych przez nas. Niech wiedzą, że to tylko ogniwko w łańcuchu już dokonanych wysiłków.

Zakłady za czasów niemieckich stanowiły własność firmy „Deutsche Gold und Silber Scheide Anstalt”. Zostały wybudowane przez „Holzverkohlung Industrie A. G.” w latach 1909/10 i po pierwszej wojnie światowej włączono do koncernu „Degussa” z siedzibą w Frankfurtu n/M., który to koncern przejął w okresie okupacji wszystkie polskie przedsiębiorstwa tej branży tj. Zakłady Chemiczne „Hajnowka”, „Wygoda”, „Grodzisk” oraz Fabrykę w Zawierciu.

Po zwycięskiej wojnie, sytuacja się odwróciła. Uzyskaliśmy Zakłady w Gryfinie i Wosowskiej na Dolnym Śląsku.

Fabryka w Gryfinie wytwarza przez suchą destylację drewna liściastego surowy kwas octowy, spirytus drzewny, węgiel drzewny oraz smołę drzewną.

Zakłady w Gryfinie, należące dziś do Zjednoczenia Przemysłu Organicznego i Farmaceutycznego w Łodzi, są pierwszoplanowymi w Polsce i jedynymi z nielicznych w Europie. Cyfry dotyczące możliwości produkcyjnych mówią same za siebie. Roczna wytwórczość wyraża się:

w 960 tonach surowego kwasu octowego 100%, 336 tonach spirytusu drzewnego, 1000 tonach smoły drzewnej oraz 6000 tonach węgla drzewnego.

Zakłady zatrudniają w m-cu czerwca br. około 300 pracowników. Duże zainteresowanie produkcją Zakładów okazują Belgia, Holandia oraz Szwajcaria.

## W Gryfinie zadymią komin

### w Państwowych Zakładach Suchoj Destylacji Drewna

Tuż nad prawą odnogą Odry-Rygiel, w oddaleniu o 20 km od portu Szczecińskiego, na tle malowniczej okolicy rysują się ciemne zabudowania fabryczne Państwowych Zakładów Suchoj Destylacji Drewna w Gryfinie.

Uruchomienie Zakładu napotykało na wiele trudności. Fabryka pozostała przez długi okres bez dostatecznej a co najważniejsze bez fachowej opieki.

Dużą również przeszkodą okazało się nadmierne zużycie aparatury, której Niemcy w okresie działań wojennych zupełnie nie odnawiali, nie dokonywując żadnych poważniejszych remontów.

Wobec wielu piętujących się trudności stanęli Polacy. Nie zraziło ich to jednak. Widząc „planową gospodarkę niemiecką” która w sposób wysoce szkodliwy eksploatowała Zakłady, patrząc na ten „cud” techniki niemieckiej, który musiał ustąpić pola pod względem urządzeń technicznych Zakładom podobnej branży w Hajnowce, Wygodzie i Grodzisku — polski robotnik, inżynier, technik wgrzył się zębami w robotę, stawiając sobie za punkt ambicji uruchomić Zakład i włączyć go w łańcuch produktywnych jednostek gospodarczych Państwa.

Wielki był to wysiłek. Podjęto pracę od początku. Dokonano szczegółowego przeglądu urządzeń technicznych, usunięto wszelkie uszkodzenia, uzupełniono braki, które uniemożliwiłyby produkcję.

Pracownicy Zakładów z prawdziwym zapalem i zaparciem się siebie, w warunkach nie zawsze szczęśliwych i korzystnych realizowali swoje zadanie. Nie zrażali się brakiem kwalifikowanych sił, nie przerażały ich pustki dookoła, nie dokuczali dający się odczytać brak chleba i zwalony pułap zamieszkiwanego domu.

To okres, który minął. Wysiłek i trud opłacił się z zyskiem — dziś pracownicy z radością i dumą w oczach patrzą na rezultat pracy własnych rąk. Wokoło tętni życie, okolica zaludniona, pola zaorane i zasiane, zaś najważniejsze ich dzieło: fabryka — przygotowana w zupełności do produkcji.

Wyremontowano 65 domów mieszkalnych dla pracowników, dając im schludne warunki bytowania, uruchomiono bibliotekę, otwarto świetlicę, gdzie pracownicy na godzinę

## Z teki poetów Dolnośląskich

### Nie mijaj mego domu...

Nie mijaj mego domu, przechodniu mój drogi!  
Na ciebie dziś od świtu z utęsknieniem czekam.  
Sam z prochu ci uniję utrudzone nogi,  
Nie poskąpię ci chleba czarnego i mleka.

I nie będą cię pytał, skąd idziesz i dokąd,  
Jakie sprawy cię niosą, jaki ból cię wiedzie,  
Czemu patrzysz ze smutkiem w lanów dal szeroką...  
Nie spytam cię o imię. Powiem ci: sąsiedzie!

O, boś ty brat mój w smutku, boś mi taki bliski,  
Chociaż o mnie nic nie wiesz, ani ja znam ciebie...  
Oddam ci dom mój cały, podzielę się wszystkim:  
Słońcem, wiatrem, przestrzenią, gwiazdami na niebie.

We wszystkim ci zaufam, wszystko ci powierzę...  
Nawet gniazdo sikorek na grubym jesionie,  
Liszą norę, zgubioną w gmatwaninie ścieżek...  
Wszystkie skarby ci oddam. Tylko przyjdź, przyjdź po nie!

Wypatruję cię codziennie od wczesnego rana.  
Już straciłem rachubę, jak długo tak czekam  
Na tego, koby wreszcie cicho, w imię Pana,  
Wszedł w dom mój z dobrym słowem i sercem człowieka!

Stanisław Kaszycki  
członek Zw. Zaw. Lit. Pol.

### Na obczyźnie

Eolskiej harfy struny lekko poruszane  
Rzucają w dal przestrzeni niespokojne tony...  
Cichy żal wzbiera w sercu, płyną wizje znane,  
Z ojczyściej ziemi słychać jakiś ból silniejszy.

O jakie skargi nieme niesie złota struna,  
Pieśni z ruin zrodzone, na zgliszczach Warszawy, —  
O, jak boleśnie świeci purpurowa luna,  
Niosąc z sobą pożogę, i śmierć, i szlak krwawy.

Skrzą gwiazdy migotliwie. Już dawno zapadł mrok.  
Wiatr niesie od Warszawy głuche cierpień jęki.  
Na obcej ziemi mija wśród tęsknot cały rok.  
Siedząc w noc, łączę w jedno płacz i harfy dźwięki.

I widzę lud sunący ulic wylotami, —  
Nie żegna go dzwon żaden z pobliskich kościołów...  
Warszawa kona w ogniu, rozstaje się z nami...  
Za wspomnienie wystarczy tylko garść popiołów.

I myślę nieraz, ile jeszcze czasu minie,  
Zanim znów ujrzę nowe w dziejach Termopile,  
Miasto moje, żyjące w wulkanicznym czynie,  
Przed którym z czią największą głowę swoją chyle.

Maria Plaskota  
członek Zw. Zaw. Lit. Pol.

# Książki i czasopisma

**Dr G. Labuda: Wielkie Pomorze w dziejach Polski.** Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947. Okładkę projektował art. malarz A. Krakowski, Str. 80, 1 mapka — cena 130,— zł.

Praca dr G. Labudy pt. „Wielkie Pomorze w dziejach Polski”, wydana w Poznaniu przez Wydawnictwo Zachodnie, jest cenną pozycją zapalającą lukę w naszych wiadomościach o historycznych związkach Pomorza z Polską. Wartość książki oceniło Min. Oświaty, polecając książkę do bibliotek licealnych.

Autor przez Wielkie Pomorze rozumie całość polskich ziem położonych nad Bałtykiem tj. Pomorze Zachodnie, Pomorze Wschodnie, Prusy Wschodnie, a włącza w to także Ziemię Lubuską, jako organicznie z całością Pomorza związaną.

Rozpatrując kolejno dzieje tych ziem, zwraca autor naszą uwagę na konsekwentną politykę germańską dążącą do opanowania Ziemi Lubuskiej z jednej strony, a ziem obecnej woj. gdańskiego z drugiej — celem rzucenia pomostu, wbiecie klinu, rozzerwanie całości naszych ziem — a tym samym łatwiejszego opanowania rozdrobnionego państwa. Spokojny, rzeczowy ton wypowiedzi autora, jego styl potoczny, stanowią o interesującej lekturze książki.

Tekstu dopełnia bibliografia przedmiotu oraz przejrzysta mapka. Okładkę pomysłową i estetycznie wykonaną, projektował art. malarz A. Krakowski.

## „Zolnier Transportu”.

Nakładem Zarządu polit.-wychowawczego Komendy Głównej Służby Ochrony Kolei w Warszawie wychodzi pod redakcją kpt. Rudolfa Gerwińskiego miesięcznik „Zolnier Transportu”. Pożyteczne to pismo jest przeznaczone przede wszystkim dla

tak popularnych w kolejniectwie naszym SOK'istów, którzy w trudnych i niebezpiecznych nieraz warunkach pełnią ofiarną służbę przy ochronie transportu kolejowego zarówno pasażerskiego jak i towarowego. „Zolnier Transportu” zyskał sobie prawo obywatelstwa na wszystkich placówkach SOK'u i — jak się dowiadujemy z nr 4 — czytany jest chętnie w najbardziej zapadłych i oddalonych od świata zakątkach, dokąd z trudem docierają dzienniki i książki.

Miesięcznik jest redagowany żywo i interesująco i zamieszcza również artykuły ideologiczne i merytoryczne na temat Ziemi Zachodnich oraz zagadnień niemcoznawczych. W nrze 4 „Zolnier Transportu” znajdujemy wśród bogatej treści artykuł, poświęcony działalności Polskiego Związku Zachodniego pt. „Na straży Ziemi Zachodnich”. „Zolnierowi Transportu” życzymy dalszego pomyślnego rozwoju.

**Antoni Wrzosek: Bogactwa mineralne na ziemiach zachodnich. Z 2 mapkami.** Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Zagadnienia gospodarcze Śląska. Seria II, nr. 4 — Katowice 1947, str. 19, cena zł 50.—.

Książka ta daje zwięzły przegląd całokształtu skarbów mineralnych, występujących na Ziemiach Odzyskanych z uwzględnieniem ich wartości gospodarczej, zasobów oraz cyfr najnowszej produkcji. W treści podzielono całość surowców mineralnych na 4 grupy kolejno omówione, mianowicie surowce energetyczne, rudy metali, skały budowlane i inne materiały kopalne. W obrębie tych grup omówione są kolejno poszczególne surowce, miejsca ich występowania, zasoby i stan obecnej eksploatacji. W zakończeniu podano najważniejsze wiadomości o występowaniu źródeł mineralnych. Dwie dołączone mapki pozwalają na zorientowanie się w przestrzennym rozmieszczeniu opisywanych surowców mineralnych.

**Zaranie Śląska, rok XVII, zeszyt 3—4.** (Wydawnictwo Instytutu Śląskiego).

Ukazał się wreszcie z dużą niecierpliwością oczekiwany 3—4 numer kwartalnika Instytutu Śląskiego. Numer ten zawiera szereg ciekawych artykułów, odnoszących się do różnych dziedzin życia śląskiego. Z zakresu historii mamy artykuł J. Skoczka o dziejach miasta Brzegu, W. Gio-

wackiego, omawiającego rolę Śląska będącego wzorem dla aptekarstwa polskiego, M. Tyżowicza o stosunku Śląska do ruchów rewolucyjnych na ziemiach polskich w roku 1946, St. Kolbuszewskiego o kilku ówczesnych śląskich z najobszerniejszym omówieniem św. Jacka, wreszcie A. Kucnera o działalności na Śląsku organizacji Straży. — Kilka również artykułów dotyczy spraw piśmiennictwa śląskiego. Zagadnień gospodarczych dotyczą dwa artykuły, a mianowicie T. Laskiewicza i F. Ryglowicza — BytomZabrze w okresie międzywojennym, oraz St. Zdzia-

skiego, obrazujący pierwsze miesiące polskiej pracy na terenie powiatu świdnickiego. — Odmienne nieco charakter posiadają artykuły: K. Popiołka pod tyt.: O materiały źródłowe do wielkich dni śląskich oraz A. Targaj pod tyt.: Potrzeby w zakresie dokumentacji okresu niemieckiej okupacji, w których autorzy wysuwają postulaty i szkicują program prac naukowych dotyczących okresu powstań i plebiscytu oraz ostatniej wojny na Śląsku. — Literaturę piękną reprezentuje w tym numerze utwór W. Mowicowej o okręgu przemysłowym Szewczyka pod tyt.: Geneza poezji.

Zeszyt 3—4 Zarania ozdobiony jest nad 15 ilustracjami, przedstawiającymi najciekawsze zabytki sztuk na terenie Wrocławia.

**Zaranie Śląskie — Kwartalnik. Rok XVIII.** (Wydawnictwo Instytutu Śląskiego). Katowice—Wrocław—Cieszyn, 1947, str. 111, cena zł. 300.

**Bilans dwóch lat pracy kulturalnej na ziemiach śląskich.**

Lata 1945—1946 upłynęły na Śląsku na odcinku kulturalnym pod znakiem przede wszystkim dążności do kulturalnego zespolenia ziem odzyskanego Śląska z resztą Polski przez jak najszerszą i najbardziej intensywną odbudowę zrębów kultury polskiej na tych terenach.

Organ Instytutu Śląskiego w Katowicach, kwartalnik „Zaranie Śląskie” podjął próbę zbilansowania wyników pracy kulturalnej na ziemiach śląskich w tych dwóch latach. Bilans ten zawiera jest w podwójnym zycie tego pisma (1—2 za r. 1947), gdzie na 111 stronach dużego formatu znajdujemy sprawozdawcze i krytyczne ujęcia wszystkich usiłowań kulturalnych, które zarówno na Górnym jak i na Dolnym Śląsku w czasie tym były podejmowane. Sprawozdania te obejmują naukę, literaturę, szkolnictwo i oświatę dorosłych, teatry śląskie, muzykę, plastykę, muzealnictwo, czasopiśmiennictwo, instytuty naukowe. Zeszyt uzupełnia w sposób doskonały obszerna bibliografia prac o Śląsku ogłoszonych osobno i w czasopiśmie w latach 1945—1946, pozwalająca na zorientowanie się w całości tego, co za te dwa lata u nas o Śląsku napisano.

## Złota kołyska w lochach zamczyska Z legend Ziemi Człuchowskiej

Piękna a mało znana jest ziemia człuchowska. Oderwana w roku 1772 od Polski po przez wiele lat cierpiała pod niemieckim knutem. Pomimo terroru nie udało się okupantom zdławić zamieszkałego tu ludu polskiego i zatrzeć ślady wioletoletniego panowania polskiego. Dowodem tego są legendy krążące wśród ludności jeszcze przed wojną światową, a zanotowane przez jednego z historyków miasta i powiatu człuchowskiego

Oto dwie z nich, pochodzące z XVII wieku tj. okresu, gdy Człuchowem władali Radziwiłłowie.

**Zamek, siedziba rządców miasta** wznosił się na wysokim wzgórzu, którego zbocza aż po brzegi jeziora pokrywał przepiękny, stary drzewostan. Las ten był ulubionym miejscem przechadzek rządcy zamku. Pewnego dnia, podczas spaceru znalazł on w zmurzonym wnętrzu powalonego drzewa małą rolkę zwiniętego pergaminu. Gdy ją rozwinął przeczytał: „Przyjdiesz do pierwszej niszy skieruj się w prawo, przyszedłszy do drugiej skręć w lewo, a gdy dostrzeżesz trzy cegły prostopadle założone, pod nimi znajdziesz skarb”.

Najbliższej nocy zarządca udał się na poszukiwanie skarbu. Po dłuższym szukaniu znalazł opisane miejsce. Z trudem wyjąwszy mурowane cegły przedostał się do podziemia, gdzie oczom jego przedstawił się niewidzialny nigdy widok. W blasku smolnego łuczywa iskrzyły się i grały wszelkimi kolorami wielkie ilości pereł, diamentów i złota. Najcenniejszą rzecz była szczerozłota kołyska, zdobiona artystycznymi rzeźbami. Nasyćmy oczy skarbem zarządca wyszedł, starannie zakrywając wejście.

Wkrótce po tym władcy zamku urodził się syn. Zarządca, chcąc przypo-

dobacić swemu panu, darował dziecięciu ową szczerozłotą kołyskę.

Władca zamku zadowolony zarządcę i kazal mu opowiedzieć, skąd otrzymał kołyskę. Gdy dowiedział się całej historii rozgniewa się na zarządcę za to, że ten tak długo wszystko przemilczał i nosił się z zamiarem oszukania swego pana. Chcąc osiąść skarb, kazal zamknąć zarządcę do więzienia. Lecz nim to nastąpiło ten zdolał wieniemu swemu słudze szepnąć parę słów na ucho. Sługa udał się na wskazane miejsce i wrzucił skarb w fale jeziora, które do dziś dnia kryją go na swym dnie. Książę na miejscu, w którym miał się znajdować skarb, znalazł tylko puste lochy.

Legenda druga jest ściśle związana z wysoką wieżą, pozostałością dawnego zamku.

Pewnego razu przybył do Człuchowa młodzieniec niebywale odwagi i urody. Mimo że był z zawodu szewcem, zakochała się w nim jedyna córka Starosty. Przybysz zdobywszy się na odwagę, poprosił ojca o jej rękę. Ten rozgniewany wielką zuchwalością zalotnika wtrącił go do najciemniejszego lochu. Jednak piękna i dobra córka nie dała ojcu spokoju, aż ujęty jej prośbą i łzami kazal przywieść do siebie młodzieńca i rzekł doń: „Wybaczam Ci twą śmiałość a nawet dziś jeszcze córkę moją w ramionach swych pieścić możesz, jeżeli uda Ci się na najwyższym kamieniu wieży zrobić parę butów”.

Młodzieniec nie tracąc odwagi i jak zawsze pelen pogodnego ducha poszedł. Minęło kilka chwil a już zabrzmiął głuchy takt szewskiego młoteczka na szczycie wieży. Gdy kończył pracę, nagle młoteczek wypadł mu z ręki, a on ścigając go oczyma zachwiał się i runął w przepaść.

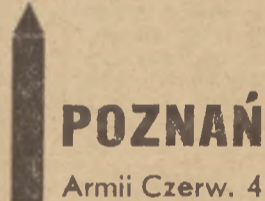
Jan Kochanowski

## PRENUMERATA „POLSKI ZACHODNIEJ” PRZEZ POCZTĘ

Zawiadamiamy, że od 1 do 15 każdego miesiąca wszystkie urzędy pocztowe na terenie całej Polski przyjmują zamówienia na prenumeratę „Polski Zachodniej”.

## BRACIA LILPOP, SZULC I S-KA

Spółka z ogr. odp.



**POZNAŃ**  
Armii Czerw. 4

Tel. 34-80

ARTYKUŁY TECHNICZNE  
NARZĘDZIA  
ARMATURA  
SRUBY  
PASY

393



## „ASTRA” MASZYNY BIUROWE

Warsztaty naprawy  
Poznań, Gajowa 4. Telefon 75-28  
przy Ogrodzie Zoologicznym  
naprawa wszelkich  
maszyn biurowych

Wytwórnia Bielizny

**A. Kaczmarek**

POZNAŃ

Zamkowa 7a, II p. Tel. 2103

## Obuwie Ortopedyczne

wykonuje

**Franciszek Ratajczak**

Poznań, Chelmońskiego 17

393

Pończoszki damskie

**St. Miodzikowski**  
Artykuły męskie  
Poznań, Armii Czerw. 9, tel. 93-93

Guziki - Podszewki

do kostiumów, ubrań i płaszczy  
**T. Andrzejewski**  
Poznań, ulica Szkolna 12

## Z G O D A

Spółdzielnia Spożywców z odp. udz.

W POZNANIU

NA JTAŃSZE

ŹRÓDŁO

ZAKUPU

artykułów pierwszej potrzeby

384

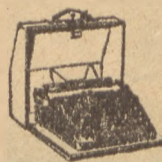
Pamiętki do I. Komunii św. jak Książeczki do nabożeństwa, różańce, lilje. Artyst. wyroby z kopalińskie w drzewie.

**Zabawki** wielki wybór

Artykuły biurowe

F.a „TEMPO” Marsz. Focha 75

Kupujemy wszelkie art. biurowe



ZAKUP  
SPRZEDAŻ  
NAPRAWA

Przeróbki na układ polski

**WACŁAW ROHOWSKI i Ska**

Poznań, ul. Mielżyńskiego 16

295 Tel. 43-25

**RYSZARD JANEK**

Zakład Witraży

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH

i BUDOWLANYCH

Poznań, ul. Marsz. Focha nr 67

WITRAŻE

FIGURALNE • GABINETOWE

ORNAMENTOWE, KWIATOWE i GEOMETRYCZNE

Wykonuję wszelkie naprawy

382

Pracownia Czapek i Kapeluszy. Zakupuję materiały wojskowe, cywilne oraz wszelkie resztki podszewki, wstążki, nici, tasiemki, potniki. Jan Krzyżński, Poznań, Dąbrowskiego 3, przy moście Teatralnym, tel. 3602.

## PRACOWNIA HAFTÓW artystyczno-kościelnych

**M. Kwiatkowski**

Poznań, Jeżyce ul. Staszica 14 m. 1

Dojazd: 2, 5, 7

Wykonuje: sztandary, ornaty, kapy, dalmatyki, baldachimy, stuły, bursy, birety itd.

**OBUWIE ORTOPEDYCZNE** wykonują  
**Bracia Jaroccy**  
Poznań, Matejki 11. Tel. 74-64

Sypialnie, jadalnie kuchnie oraz oddzielne sztuki  
po cenach przystępnych poleca  
**F-a Ignacy Sobczak**  
Poznań, Dąbrowskiego 64, tel. 26-04 (przy ul. Wawrzyniak)

391

# KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

## Odbudowa gmachu Akademii Handlowej w Szczecinie

Szczecin. — Od kilku już miesięcy trwają prace nad remontowaniem gmachu Akademii Handlowej przy ulicy Mickiewicza. Przed wojną w budynku tym mieściła się wojewódzka szkoła dla głuchoniemych. Ponieważ obecnie gmach ma służyć celom szkoły wyższej, koniecznym jest przeprowadzenie poważnych prac, których zadaniem jest dostosowanie gmachu do potrzeb Akademii Handlowej.

Z prac wykonanych przez Szczecińską Dyрекcyję Odbudowy w gmachu Akademii Handlowej wymienić należy przede wszystkim ogólne zabezpieczenie zewnętrzne całego budynku. Naprawiony został dach, oraz przeprowadzono zabezpieczenie zewnętrzne, kompletując okna, drzwi, okucia i szereg innych braków. Tu wymienić należy przede wszystkim oszklenie całego budynku, co pozwoliło na przeprowadzenie dalszych prac już wewnątrz szkoły; m. in. w wyniku tych prac uruchomiona została stołówka.

Ponieważ najważniejszym zadaniem jest przygotowanie odpowiednich sal wykładowych, przeto remontuje się kilka sal, w których już w najbliższej przyszłości będzie można gromadzić studentów na wykłady, seminaria i ćwiczenia. W remoncie znajdują się dwie duże sale, z których każda będzie mogła pomieścić około 500 studentów. Dawniej mieściła się tam aula zakładu i sala gimnastyczna.

Prace w salach są na ukończeniu, tak, że wkrótce będzie można rozpocząć w nich wykłady i ćwiczenia.

Dzięki ukończeniu przez Szczecińską Dyрекcyję Odbudowy najważniejszych prac w gmachu Akademii Handlowej, uczelnia będzie mogła nareszcie korzystać z własnego ośrodka naukowego. Dotychczas szkoła walczyła z dużymi trudnościami, ponieważ Szczecin nie dysponuje

w odpowiedniej ilości salami, w których mogłyby się odbywać wykłady dla większej ilości słuchaczy. Na zupełne wykończenie gmachu szkolnego i dostosowanie go do potrzeb nowoczesnego szkolnictwa potrzebne

są jeszcze duże sumy. To też o ile tylko znajdą się odpowiednie kredyty, S. D. O. będzie dalej przeprowadzała przebudowę gmachu, tak by młodzież szczecińska miała jak najlepsze warunki do nauki.

## Wągiel brunatny — cenny surowiec dla przemysłu

Zary Zjednoczenie węglowe w Zarach obejmuje 20 kopalń węgla brunatnego, rozrzuconych na terenie powiatów żarskiego, korzuchowskiego, lubańskiego, zgorzeleckiego, wołowskiego, na Ziemi Lubuskiej w rejonie Zemsza i Zielonej Góry, na Śląsku Opolskim, w rejonie Nysy i Opola oraz w powiecie konińskim (woj. poznańskie). Kopalnie te były w 80—90% zniszczone, zatopione lub podminowane. Poza tym Zjednoczenie posiada 3 brykietownie i 1 zakład ceramiczny w Twardowicach.

Do końca kwietnia br. uruchomiono 8 kopalń, 3 brykietownie i zakład ceramiczny. Projektuje się do końca bieżącego roku uruchomienie łącznie 12 kopalń. Obecny stan załogi wynosi 2650 Polaków oraz 469 Niemców. Ilość tych ostatnich zmniejsza się z każdym niemal tygodniem. Zastępują ich przybywający z Francji polscy reemigranci. Ostatni transport zasilił bardzo wydajnie kopalnię Babina.

Wągiel brunatny o wartości 2000

kalorii/kg nadaje się przede wszystkim dla przemysłu chemicznego (benzyna syntetyczna itd.) i do pieców fabrycznych po odpowiednich przeróbkach.

Obecnie rozchodzi się do zakładów fabrycznych na terenie Dolnego Śląska, Opolskiego i woj. poznańskiego. Kopalnie w większości pracują systemem odkrywkowym, częściowo szybami na głębszych pokładach, które zaczynają się tuż pod powierzchnią ziemi (2 m) i sięgają do 100 m w głąb.

Zapasy węgla brunatnego wynoszą: pokłady udostępnione dla eksploatacji z górą 10.000.000 ton, zapasy udowodnione 10.000.000 ton i 16.000.000 w rejonie Turowa (teren o zwrot którego szczególnie ubiegają się Niemcy). Zapasy stwierdzone przy pomocy wierceń wynoszą 68.000.000 ton plus 200.000.000 dla Turowa. Razem więc posiadamy na Ziemiach Odzyskanych około 300.000.000 ton tego bardzo cennego surowca dla przemysłu.

## Pierwszy statek wykonany w kraju

Gdynia. Miła i rzadka uroczystość odbyła się w tych dniach w stoczni nr 13 w Gdyni — spuszczenia na wodę pierwszego kadłuba statku, zbudowanego całkowicie w stoczniach polskich. Nowy statek nosić będzie nazwę „Olimpia” i przeznaczony jest dla ruchu pasażerskiego między Szczecinem a Swinoujściem. „Olimpię” zaczęto budować

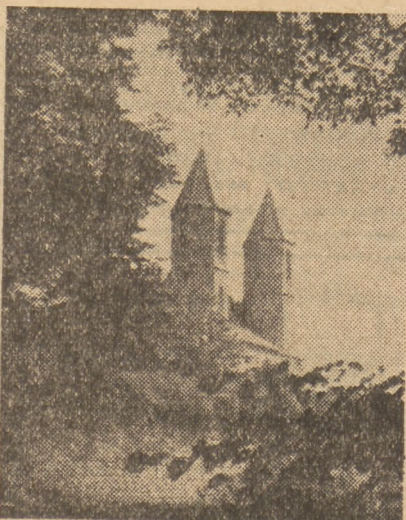
tuż przed wojną w 1939 r., dokończono obecnie. Statek posiada długość 33,80 m i szerokość 5,60 m. Wyporność statku wynosząca będzie około 200 ton. „Olimpia” zostanie wyposażona w motor Deutscha o mocy 300 KM i będzie rozwijał szybkość 30 węzłów. Statek będzie posiadał 3 pomieszczenia dla 104 pasażerów. Nowością będzie urządzenie ratownicze dla pasażerów. Za jednym pociągnięciem rączki wszystkie pływalki ratownicze znajdują się na wodzie, tak, iż w razie katastrofy uratowani zostaną wszyscy pasażerowie. W najbliższym czasie rozpocznie się budowę pokładów i urządzenia statku; wszystkie te prace zostaną zakończone z końcem sezonu letniego. „Olimpia” została spuszczone na wodę przy pomocy 100 tonowego dźwigu sprawnego z Gdańska. Spuszczenie na wodę „Olimpii” świadczy o owocnej i wyjątkowej pracy polskich inżynierów morskich i pozwala przewidywać pomyślny rozwój polskich stoczni.

## Piękno Ziemi Odzyskanych

### Z dziejów miasta Lwówka Śląskiego

Miasto Lwówek śl. założył książę Henryk I Brodaty w roku 1209 — na prawie magdeburskim.

Na prośbę swej siostry Jadwigi kazał wybudować równocześnie kościół rzym.-kat.



Fot. Tadeusz Sierosiński  
Kościół parafialny w Lwówku Śl.

Wielu kamieniarzy, murarzy i cieśli pracowało przy tym dziele. (Pierwszą wzmiankę o kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia NPM spotykamy później w r. 1217 w

akcie nadania praw miasta dla Lwówka przez Henryka Brodatego).

Na poświęcenie kościoła przybył osobiście biskup wrocławski Tomasz i sam książę Henryk Brodaty, władca kraju rozciągającego się od granic Pomorza po Karpaty i od Kwisy po Bukowinę. Mieszkańcy nowopowstałego Lwówka po raz pierwszy widzieli wówczas biskupa Tomasza i ks. Henryka. Biskup odprawił pierwszą w tym kościele Mszę św.

Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim. Posiada dwie strzeliste wieże. Główny portal wykuty z kamienia. Dwa razy kościół uległ pastwie pożaru (po raz pierwszy w 1455 r., po raz drugi w 1752 r.) i po tym — z braku środków — już nie przywrócono mu pierwotnego, świetnego wyglądu. Główna nawa otrzymała płaską drewnianą powałę, a odbudowane wieże nie uzyskały pierwotnej wysokości.

W latach 1863/64 przeprowadzono remont kapitały.

Mimo wspomnianych ubytków — obecnie kościół przedstawia się imponująco i stanowi piękny zabytek miasta Lwówka. godny zwiedzenia.

## Obrady Związku Osadników Wojskowych

W Poznaniu odbyło się walne zebranie Okręgowego Związku Osadników Wojskowych województwa poznańskiego oraz Ziemi Lubuskiej.

Zebrań zajął p. Czerniec wygłaszając okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił rolę osadnika wojskowego w ogólnej gospodarce krajowej. Następnie wybrano prezydium walnego zebrania, którego przewodniczącym został ppk Broda. Przemówienia wstępne wygłosili pp.: gen. Szokalski, mjr Siódmał w imieniu W. P. oraz Szymański OKZZ. Mowcy naświetlili znaczenie osadnictwa na terenie Ziemi Odzyskanych ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką odgrywa osadnik wojskowy. Stwierdzili oni zgodnie, iż pomimo trudności,

praca postępuje naprzód. Osadnicy wojskowi jak wczoraj bronią wywalczony teren Ziemi Odzyskanych dla Macierzy — tak dzisiaj plugiem umacniają zdobyte pozycje. Gen. Szokalski zaznaczył, iż osadnik wojskowy stanowi przednią straż narodu i jako taki nigdy nie dopuści do ponownej agresji ze strony zachodniego nieprzyjaciela. Mjr Siódmał podkreślił, że każdy osadnik spełnia doniosłą misję repolonizacyjną i oświatową na tych terenach.

Z kolei przystąpiono do sprawozdań prezesów poszczególnych zarządów powiatowych. Jak z nich wynika osadnik wojskowy napotykał w swej pracy na poważne przeszkody, które jednakże nie zahamowały jego ekspansyjnej działalności.

Ponieważ zarządzeniem Zarządu Głównego w Warszawie Zarząd Okręgowy został zawieszony w swych czynnościach, sprawozdanie z działalności złożył tymczasowy zarząd komisarzyczny. Może on poszczycić się wielo osiągnięciami, które zmierzały do poprawy bytu osadnika. Zakładano Spółdzielnie Osadnicze, udzielano pożyczek i zapomóg, dokonano rozdziału koni oraz bydła. Osadnicy uczestniczyli również w obradach miejscowych Wojewódzkich oraz Miejskich Rad Narodowych.

W skład nowego zarządu weszli pp.: ppk Broda, Władysław Czerniec, Izidor Machauf, Jan Musiał, Stefan Kur, Szymdt, Janusz Szymański, Kozłowski oraz Stanisław Mazurkiewicz.

## WSZYSTKIE TRAKTORY PRZEZNACZONO DO PRAC WIOSENNYCH

Warszawa. — W związku z opóźnieniem terminu rozpoczęcia prac wiosennych w polu i koniecznością maksymalnego wykorzystania wszelkich środków siły pociągowej w rolnictwie, minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydał zarządzenie, na mocy którego wszystkie traktory aż do zakończenia wiosennych prac w polu używane mogą być wyłącznie do robót rolnych. Niewykonanie tego zarządzenia uznane będzie za szkodnictwo gospodarcze, a winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

## Z WOJEWÓDZTW ZACHODNICH

### Woj. szczecińskie

#### TARGI SZCZECIŃSKIE W OKRESIE ŚWIĘTA MORZA

Szczecin. Komitet targowy postanowił przyspieszyć termin pokazu produkcji Pomorza Zachodniego i wyznaczył termin od 28 czerwca do 6 lipca br. Targi odbędą się przeto w okresie Święta Morza, a Szczecin będzie właśnie najważniejszym centrum tych uroczystości.

Na Święto Morza przybędzie do Szczecina p. Prezydent Rzeczypospolitej, który w obecności szereg ministrów i innych dostojników państwowych dokona uroczystego otwarcia targów. Na Święto Morza według ostatnich doniesień przyjedzie do Szczecina z całej Polski kilkadziesiąt tysięcy osób.

#### MILIONOWE KREDYTY DLA RYBAKÓW

Szczecin. Bank Rybaków Morskich w Szczecinie rozpocznie w najbliższych dniach rozprawianie kredytów osadniczych i na zakup taboru pomiędzy miejscowych rybaków. Na cel ten przeznaczono 20 milionów złotych.

#### WZROŚLA ILOŚĆ KONI I KRÓW NA POMORZU

Warszawa. Pomorze Zachodnie liczy w tej chwili już 65 tysięcy koni, 96 tysięcy krów, 41 tysięcy owiec i 80 tysięcy świń. Liczba koni wzrosła poważnie w ostatnim czasie. Również liczba krów powoli jednakże stale się podwyższa. Najwyższą zwiększa się ilość trzody chlewnej.

Także i na Pomorzu Wschodnim stan pogłowia końskiego stale wzrasta. Według ostatnich danych, na terenie woj. olsztyńskiego znajduje się około 43.000 sztuk koni, z czego 37.305 sztuk jest w posiadaniu drobnych rolników, reszta w dyspozycji Zarządów Państwowych Nieuchomości Ziemiach w Olsztynie i Giżycku.

#### NOWE NAZWY PORTÓW RYBACKICH

Warszawa. W ramach ostatecznego ustalenia polskich nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych, zmienione zostały niektóre prowizoryczne nazwy portów rybackich. I tak Postom — nazywać się będzie Ustka, Derłów — Derłowo, Dziwna — Dźwinów.

### Woj. gdańskie

#### PÓL MILIONA ŻARÓWEK NABYC MOŻNA NA TARGACH GDAŃSKICH

Gdańsk. W czasie trwania Targów Poznańskich odbyła się konferencja pomiędzy Zarządem Targów Gdańskich, a dyrektorem światowej firmy „Philips” p. Spaens z Eindhoven w Holandii. „Philips” nie uczestniczył w Targach Poznańskich, gdyż nie weszła jeszcze w życie nowa u-

mowa polsko-holenderska. „Philips” weźmie natomiast udział w Targach Gdańskich i stworzy na nich wielkie stoisko, w którym po cenach propagandowych zwiedzający będą mogli nabyć żarówki. Firma przeznaczona na ten cel 500 tysięcy żarówek. Warunkiem ich nabycia będzie bilet wstępu.

### Woj. wrocławskie

#### KILKA TYSIĘCY GÓRNIKÓW PRZYBĘDZIE DO KRAJU

Wrocław. W związku z szeroko zakrojoną tegoroczną akcją reemigracyjną górników polskich z Francji, Belgii, Westfalii i Rumunii — Ministerstwo Ziemi Odzyskanych poleciło przygotowanie dla tej akcji 10.400 mieszkań rodzinnych (w Bytomiu 3.000, w Zabrze 1.500, w Gliwicach 900 i w Wałbrzychu 5.000).

Ponieważ dotychczas uzyskano 5.057 mieszkań, przeto Ministerstwo Z. O. zarządziło, aby wszystkie mieszkania wolne lub opróżnione w czasie trwającej akcji były przekazane protokolarnie poszczególnym Zjednoczeniom Przemysłu Węglowego z wyłączeniem przeznaczaniem dla akcji reemigracyjnej. Przeniesienie mieszkań zarezerwowanych dla repatriantów-górników, na inne potrzeby jest niedopuszczalne.

Z chwilą przekazania tych pomieszczeń przez zarządy miejskie poszczególnym Zjednoczeniom Przemysłu Węglowego odpowiedzialność za utrzymanie tych mieszkań w stanie używalności, jak również za przejęcie w nich ruchomości domowej — przechodzi na dane Zjednoczenie Przemysłu Węglowego.

#### KURS TKACKI DLA WSZYSTKICH

Wrocław. — Od 1946 r. istnieje we Wrocławiu Państwowa Szkoła Rzemiosł Artystycznych. Szkoła ta otworzyła w dniu 1 maja kurs tkania dla dorosłych. Kurs trwać będzie 2 i pół miesiąca, w którym to czasie słuchacze uczyć się będą na różnego rodzaju warsztatach tkackich tkania samodzielnego, chust i szalików.

#### „POLSKA ZACHODNIA” — Nr 21

Dnia 25 maja 1947

#### Treść numeru:

Bohdan Danielewski: Z dziennika amerykańskiego gubernatora woj. skowego w Niemczech,  
Anna Dąbek: Pogranicze woła o kredyty,  
Józef Janicki: Jak przybyłem na Z. O.?  
Ks. dr Zachariasz Krauze: Ksiądz Patron Domański,  
Kazimierz Rymwid: W perspektywie dwóch lat,  
Odcinek: Msza na Mazurach, Niemcy 1947 r. i in.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35,— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28